

ZESPÓŁ NAUCZYCIELSKI Szkoły TPD nr 8 w Warszawie podjął następujące zobowiązanie:

„Dotychczasowe doświadczenie mówi nam, że proces nauczania i wychowania będzie pełniejszy i skuteczniejszy, o ile zbliżymy ogół rodziców do zagadnień pedagogicznych i wychowawczych i że najlepszym narzędziem do osiągnięcia tego celu w naszych warunkach są klasowe zebrania rodziców. Jednocześnie stwierdzamy, że nasze dotychczasowe zebrania klasowe rodziców nie spełniły tego zadania, nie przyciągały rodziców. Wobec tego postanawiamy przez cały rok szkolny nad podniesieniem poziomu i atrakcyjności tych zebrań. Osiągniemy to przez: gruntowne przygotowanie każdego zebrania, omawianie na każdym zebraniu wybranych zagadnień pedagogicznych w oparciu o literaturę pedagogiczną i konkretne przykłady z życia klasy, zorganizowanie wzajemnych odwiedzin wychowawców na klasowych zebraniach celem wymiany poglądów i doświadczeń, systematyczne poznawanie warunków domowych uczniów, pogłębienie współpracy z rodzicami.

Pod koniec roku przygotowujemy naradę zakładową (wytwórczą), na której dokonamy podsumowania całorocznych prób i doświadczeń. Uczyni to nasza koleżanka (wychowawczyni klasy), która osiągnęła najwyższą frekwencję na zebraniach klasowych i najlepsze wyniki w pracy z rodzicami.

Do podjęcia czynu 50-lecia ZZN wzywamy ZOZ Szkoły 11-letniej TPD nr 6 w Warszawie.

Wydział Szkolno-pedagogiczny ZG ZZN sądzi, że gdyby spośród wielu problemów pedagogicznych, z którymi borykamy się jeszcze na codzień w pracy dydaktyczno-wychowawczej, większość naszych ZOZ-ów podjęła, śladem wyżej wymienionej szkoły, wysiłek przeprowadzenia w ciągu roku tylko jednego z tych zagadnień, to uczynilibyśmy znaczny krok naprzód w doskonaleniu procesu nauczania. Problemów tych jest dużo. Oto niektóre z nich: praca z rodzicami, praca wychowawcy klasowego, praca grona pedagogicznego z organizacją harcerską, racjonalna organizacja pracy domowej ucznia, wdrażanie młodzieży do samodzielnego korzystania z podręcznika, formy pracy rady pedagogicznej z młodym nauczycielem, wychowujące dekoracje wnętrza szkoły, podnoszenie walorów wychowawczych apeli porannych itp.

Ta forma zobowiązań zastępuje na szczególnie szerokie rozpowszechnienie niezależnie od innych form dotąd stosowanych.

Wyd. Szkolno-pedag. ZG ZZN



Leopold Borecki, nauczyciel Szkoły TPD nr 1 w Gdańsku, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II klasy, wśród uczniów

KONKURS na projekt odznaki sportowej

MINISTERSTWO OŚWIATY ogłasza konkurs otwarty na odznakę szkolnych kół sportowych.

Uczestnikami konkursu mogą być nauczyciele, pracownicy oświatowi, młodzież szkolna i jej rodzice oraz wszyscy interesujący się sportem szkolnym.

Konkurs obejmuje wykonanie projektu barwnej odznaki metalowej o wielkość naturalnej — do klapy, oraz w powiększeniu — na koszulkę gimnastyczną.

Autorem najlepszych, uznanych przez Jury prac przyznane zostaną następujące nagrody pieniężne:

- PIERWSZA W WYSOKOŚCI zł 1.500
DRUGA W WYSOKOŚCI zł 1.000
TRZECIA W WYSOKOŚCI zł 750 oraz cztery nagrody po zł 215 za projekty wyróżnione przez Jury.

W skład Jury wejdą przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej i Związku Polskich Artystów Plastyków.

Termin nadsyłania projektów upływa z dniem 15 listopada 1955 r.

Prace przysyłać należy w dużej kopercie, opatrzonej godłem autora, pod adresem: Warszawa 7, Al. i Armii WP, 25, Ministerstwo Oświaty, z załączeniem „Konkurs SKS”. Do dużej koperty włożony należy zamknięta mała koperta, oznaczona tym samym godłem, w której winna się znajdować kartka z imieniem i nazwiskiem autora, dokładnym jego adresem oraz miejscem pracy względnie nazwą szkoły, do której uczestnik konkursu uczęszcza.

KOMUNIKAT

MINISTERSTWO OŚWIATY zawiadamia, że tegoroczne zebrania sprawozdawczo-wyborcze komitetów rodzicielskich w szkołach i przedszkolach należy przeprowadzać zgodnie z wytycznymi konferencji sierpniowych, na podstawie regulaminu komitetów rodzicielskich (zarządzenie Min. Ośw. z dn. 7.X.1954 r.), w terminie od 18.IX — 31.X br.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 38

WARSZAWA, 18 WRZEŚNIA 1955 R.

CENA 30 GR.

BLIŻEJ NAUCZYCIELA

TEGOROCZNE hasło sierpniowych konferencji nauczycielskich brzmiało: bliżej dziecka i młodzieży. Realizacja tego hasła zależy od bardzo wielu czynników takich, jak programy, podręczniki, wydawnictwa pedagogiczno-metodyczne dla nauczycieli, od jakości pracy aparatu doskonalenia i nadzoru pedagogicznego, organizacji pracy i życia ucznia, współdziałania szkoły z rodzicami. (...)

Witold Jarosiński
Minister Oświaty

Najważniejszym jednak czynnikiem w realizacji tego hasła jest nauczyciel, jest jego praca z dziećmi i młodzieżą. (...)

Nauczyciel znajduje się na szczególnie trudnym i odpowiedzialnym posterunku naszej pracy polityczno-ideologicznej, na odcinku walki o właściwe wychowanie młodego pokolenia.

Stosownie do tego wielkiego zadania musi być odpowiednio prowadzona nasza praca z nauczycielstwem — praca partii, instancji i organizacji partyjnych. (...)

Praca nasza z nauczycielstwem powinna pójść w takim kierunku, by dawać nauczycielowi gruntowne podstawy wiedzy o naszym życiu, społeczeństwie, o świecie, aby nauczyciel coraz częściej, coraz bardziej świadomie, z przekonaniem umiał w wypadku wahań i konfliktów sam wybierać prawidłową drogę.

W naszej pracy politycznej z nauczycielstwem górowały jak dotychczas względy na aktualne potrzeby naszego ogólnego życia. Mniej natomiast zwracaliśmy uwagi na potrzebę głębokiego i wszechstronnego wyjaśnienia podstawowych założeń naszego budownictwa, założeń polityki partii i rządu. Dawaliśmy zazwyczaj najbardziej ogólne wyjaśnienia, a nieraz i wręcz ogólnikowe wyjaśnienia w tych sprawach. Stąd powierzchowność, płytkość, często zwulgaryzowane poglądy na szereg zjawisk naszego życia gospodarczego, kulturalnego, politycznego; nieumiejętność odróżnienia tego, co jest zgodne z zasadniczym kierunkiem rozwoju naszego kraju, a co jest jeszcze pozostałością starego w naszym życiu. Stąd fakty niezrozumienia rzeczywistych przyczyn wielu trudności naszego życia. Stąd fakty bezradności wobec przejawów zła, krzywdy. Stąd fakty ulegania naciskowi wrogich lub obcych żywiołów, dawania posłuchu wrożej plotce. (...)

W naszych metodach pracy z nauczycielem widać jeszcze do dzisiaj na ogół metodą nastawiania, przekazywania, instruowania. Zbyt słabo rozwinięte są formy narady, w której nauczyciele mogliby się swobodnie wypowiedzieć, co myślą o wszystkich naszych dyrektywach, zarządzeniach, które mają wykonywać, jak widzą te wszystkie problemy, sprawy, które mają w swej pracy przekazywać czy bezpośrednio realizować. Postępujemy nieraz tak, jak gdyby wszystko, co mówimy od góry, było bezsporne, jasne, zrozumiałe, jak gdyby nauczyciel nie miał wątpliwości czy innego zdania, jak gdyby sam nigdy o tym nie myślał. (...)

Spychamy nauczyciela najczęściej do roli wykonawcy. Oczywiście taka metoda pracy nie sprzyja samodzielności i inicjatywie nauczyciela, twórczemu rozwiązywaniu w praktyce naszych założeń polityki i wychowania.

Jeśli dodamy do tego nadmiar najrozmaitszych zarządzeń i okólników, zbyt drobiazgowych i szczegółowych, które krepują swobodę nauczyciela, z góry usiłują reglamentować metody jego pracy i postępowania — stwierdzić musimy, że dotychczasowy styl naszej pracy z nauczycielem prowadził często do zurzędzenia, do wycekiwania na dyrektywę z góry, szukania rozwiązań skomplikowanych nieraz i trudnych sytuacji życiowych jedynie w tych zarządzeniach i okólnikach.

W naszej pracy z nauczycielstwem powinniśmy wytworzyć taką atmosferę, aby nauczyciel był przekonany, że podstawowym kryterium oceny jego jako obywatela, członka partii, zetempowa jest jego dobra praca w szkole, dobre wyniki nauczania i wychowania. Ze jego aktywności polityczna i społeczna w środowisku powinna przede wszystkim wypływać i bazować na pracy w szkole, na pracy z dziećmi i młodzieżą.

Czy jest tak zawsze? Jak dotychczas prymat w ocenie nauczyciela ma jego praca społeczno-polityczna w terenie. Najczęściej nasze komitety powiatowe, a nawet wojewódzkie widzą nauczyciela wtedy, gdy bierze udział w tworzeniu spółdzielni produkcyjnej, w skupie, kontraktacji, gdy bierze udział w różnych akcjach, jako prelegent, propagandysta, agitator, i oceniają go przede wszystkim z punktu widzenia przydatności w tej pracy i wywiązywania się z zadań w tej działalności.

NOWE PRZYRZECZENIE I PRAWO HARCERSKIE

Od roku toczy się ożywiona dyskusja na temat pracy w harcerstwie. Poświęciliśmy jej po XV Plenumu ZG ZMP niemało czasu i miejsca w naszym piśmie. Jest to bowiem sprawa niezwykle ważna i istotna dla wychowania naszych dzieci, a więc sprawa obchodząca każdego nauczyciela, każdego wychowawcę, a także szerokie rzesze rodziców.

Toteż nie wątpimy, że nasi czytelnicy z radością przyjmą wiadomość, iż Prezydium ZG ZMP uchwaliło projekt nowego przyrzeczenia i prawa harcerskiego.

Zmiana tekstu prawa ma swoje głębokie uzasadnienie, jest krokiem naprzód, zmierzającym do pogłębienia pracy wychowawczej w harcerstwie.

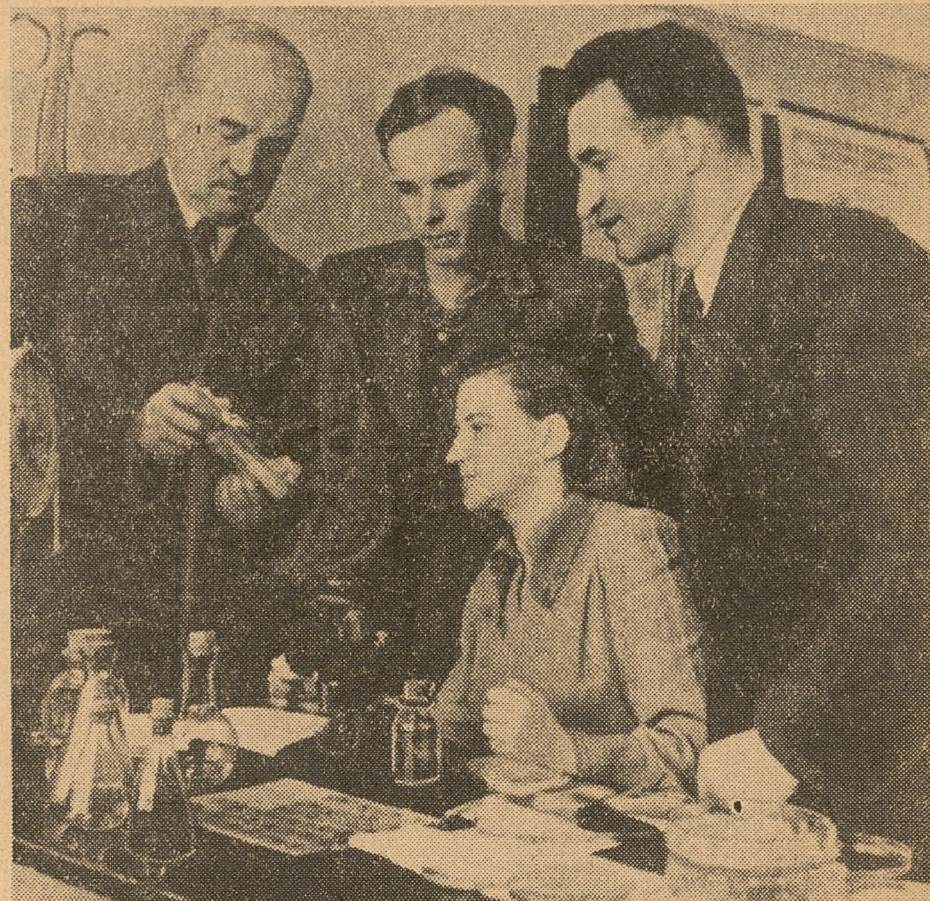
Dotychczasowe sformułowanie prawa wskazywało raczej ogólne cele wychowania socjalistycznego. Ak. te słusznie i wzniosłe cele były dla dzieci abstrakcją, trudną do pojęcia i przyswojenia, a więc mało przydatną w życiu codziennym, w kształtowaniu postawy moralnej i charakteru dzieci. „Harcerz... pomaga... budować szczęście ojczyzny”, „pomaga wszystkim walczącym o sprawiedliwość społeczną”, „w szeregach postępowej młodzieży świata walczy o pokój i wolność narodów”, „pomnaża bogactwa swego kraju”, „uczy się kierować siłami przyrody”, „ro-

Przyrzeczenie

„Przyrzekam całym życiem służyć Polsce Ludowej, uczyć się i pracować dla sprawy socjalizmu, strzec honoru harcerstwa, postępować zawsze według wskazań prawa harcerskiego”.

- PRAWO:
1. Harcerz kocha swoją Ojczyznę, Polskę Ludową i dla niej sumiennie spełnia swe obowiązki.
2. Harcerz pilnie się uczy.
3. Harcerz jest zawsze gotów do poświęceń dla kraju i pracy.
4. Harcerz jest dobrym kolegą i wiernym przyjacielem.
5. Harcerz jest karny jak żołnierz.
6. Harcerz mówi zawsze prawdę i dotrzymuje słowa.
7. Harcerz szanuje starszych, rodziców i nauczycieli, chętnie pomaga im w pracy.
8. Harcerz jest uczynny, spieszy z pomocą słabszym i broni krzywdzonych.
9. Harcerz jest śmiały i zadowolony, dzielnie pokonuje trudności.
10. Harcerz lubi przyrodę i stara się ją poznać.
11. Harcerz dba o swoje zdrowie, uprawia sport i turystykę.
12. Harcerz kocha dzieło całego świata i poznaje ich życie.
13. Harcerz całym swym postępowaniem stara się zasłużyć na przyjęcie w szeregi ZMP.

zawierać konkretne wskazówki postępowania w domu rodzinnym, w szkole, wszędzie i zawsze. Musi wyrazić w języku konkretnym dla dzieci zrozumiałym i bliskim — ideał moralny człowieka, którym harcerz chce być już od dziś, od zaraz — i na całe życie. Głównym bowiem zadaniem organizacji dziecięcej i młodzieżowej — zgadzamy się z tym wszyscy — jest wychowanie ideowo-moralne.



Młodzi naukowcy polscy — Wł. Fiatka i H. Sidora — na konsultacji u profesora dra Aleksieja Nikolajewa w Akademii Rolniczej w Moskwie

Z myślą o Warszawie

NASZE Kolo Odbudowy Warszawy wzięło sobie za punkt honoru urządzenie już w pierwszych dniach września apelu poświęconego stolicy. Zaczęło więc szukać odpowiednich materiałów w czasopiśmie i zbiorach poezji. Nauczyciele doradzali jedynie, by apel nie przekształcił się w akademię. Ustalono wreszcie, że będzie to krótka wianka fragmentów najpiękniejszych utworów o Warszawie dawnych i współczesnych. Przygotowano także odpowiednie dekoracje.

uczeń dał swojej stolicy rzecz konkretną — nie tylko piękne słowo — by ufundował taką wiankę, czerwona cegła, powstaje radostny gwar, słychać potakiwania, rozlega się oklaski i okrzyki: „Niech żyje Warszawa”. Tym razem nikt nie obraża się na hasła na apelu. Już jeden z uczniów „matematyków” oblicza, ile to cegieł byłoby od wszystkich uczniów naszej szkoły, ile z całej Polski, ile szkół można by z tej zbiórki zbudować.

Nas, wychowawców, najbardziej raduje to, że uczniom nieobca jest także myśl o konkretnej i żmudnej pracy przy odbudowie Warszawy. Oto powstał wśród nich projekt, aby ufundować cegły dla Warszawy — każdy po jednej cegle. Do dziś właściwie nie wiadomo, kto był autorem tego pomysłu. W każdym razie spodobał się on naszym aktywistom z organizacji młodzieżowych i ostatecznie postanowiono wystąpić z tym projektem podczas apelu poświęconego Warszawie.



Uczniowie Szkoły TPD nr 2 w Warszawie porządkują teren przed gmachem szkolnym

Potoczniawiamy o sprawach Związkowych

JEDNA spośród wyróżnionych na konkursie satyry związkowej (konkurs zorganizował Zarząd Okręgu ZZN w Warszawie) odpowiedział na pytanie: „Co to jest CRZZ?” brzmiała: „To ocean, w którym tonie nasza składka związkowa”. Przymioma mi się owa złośliwość w chwili, gdy zamierzam w ramach wydzielonej przez „Głos” tzw. „klatki związkowej” poruszyć właśnie sprawę naszej składki członkowskiej. O składce mówiono sporo na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, pisał o niej korespondenci „Głosu Nauczycielskiego”, jest przedmiotem ciągłych pertraktacji między Zarządem Głównym ZZN a CRZZ. Dysputy prowadzone na ten temat sprowadzić można w zasadzie do zagadnienia tzw. pierwotnego i wtórnego podziału składki członkowskiej oraz gospodarki nadwyżkami budżetowymi.

Okazuje się, że w budżecie opiewającym na sumę 14,6 miliona zł ponad 10 milionów złotych wydajemy na utrzymanie instancji związkowych (Zarządów Oddziałów, Zarządów Okręgowych i Zarządu Głównego), zaś na akcję kulturalno-oświatową zaledwie 2,5 miliona, a nasze ZOZ i MOZ nie otrzymują ani grosza na swoje bezpośrednie potrzeby. Dysproporcje są tutaj aż nadto wyraźne. Zarząd Główny ZZN widząc, że powołal do życia komisję, która ma obowiązek przedstawić wnioski dotyczące ich usmiecia, Pracom komisji powinna towarzyszyć otwarta dyskusja z udziałem członków i aktywnych związkowców, wskazująca na środki zmierzające do „potanienia” aparatu związkowego i określająca zasady podziału składki na różne formy pracy związkowej.

Rozpatrmy naprzód sprawę tzw. pierwotnego podziału składki członkowskiej. Już przy wpłacie składki przez skarbnika związkowego do kas PKO dokonuje się pierwszy jej podział: 1% otrzymuje PKO na pokrycie kosztów manipulacyjnych, 75% pozostaje w dyspozycji Związku, a 24% zatrzymuje CRZZ. Owe 24% składki przeznaczone jest na utrzymanie aparatu CRZZ i WRZZ, szkół związkowych, Zespołu Pieśni i Tańca w Skolimowie, na sport związkowy itp. Nasz tegoroczny wkład do budżetu CRZZ wymiennie przeszło 5 milionów zł. Uważamy, że suma ta, stanowiąca nasz udział w kosztach ogólnozwiązkowych, jest zbyt wysoka, gdyż nie otrzymujemy np. żadnych dotacji na sport, a pomoc aparatu CRZZ dla naszego Związku jest minimalna.

Sądząc jednak, że na wstępie tej dyskusji Wydział Finansowo-budżetowy powinien ogłosić materiały dotyczące budżetu na rok 1955.

Wskazać tu warto, że np. w ZSRZ poszczególne związki wpłacają do WCPS (odpowiednik naszej CRZZ) tylko od 3% do 6% składki. Sprawozdanie naszej delegacji związkowej, która odwiedziła w końcu 1954 r. ZSRZ, stwierdza, że oddzielnie traktowane są organizacje związkowe w szkołach, gdzie 99% składki związkowej pozostaje do dyspozycji ZOZ, a symbolizujący 1% przeznacza się na utrzymanie łączności z główną instancją i inne wydatki... W naszych warunkach te proporcje trudne są w tej chwili do przyjęcia, konieczna jest jednak rewizja dotychczasowego udziału CRZZ w naszej składce związkowej, idąca w kierunku zmniejszenia tego udziału do 1/2, a może nawet i do 1/3 (z 24% do 12%, a nawet 8%).

U nas o sposobie wykorzystania nadwyżki decyduje CRZZ. Niestety, decyzje zapadają z dużym opóźnieniem i nie zawsze po myśli władz związku, który osiągnął nadwyżkę. Np. nasz Związek spodziewając się, że nadwyżka wyniesie w bież. roku blisko 2,5 miliona, złożył 15.VI. do CRZZ wnioski o zwolnienie na jej wydatkowanie. Do dnia dzisiejszego pozostały one bez odpowiedzi. Warto, by towarzysze z CRZZ przemyśleli sprawę składki członkowskiej a na jej tle i stosunku tej instytucji do poszczególnych związków. Może wówczas w miejsce zgadywania i odcinania się od rzeczywistości o kapitanie, który potrafi umiętnie sterować ruchem związkowym w naszym kraju.

ANTONI RAJKIEWICZ
Sekretarz ZG ZZN

Konferencje sierpniowe • Konferencje sierpniowe • Konferencje sierpniowe • Konferencje sierpniowe • Konferencje sierpniowe • Konferencje sierpniowe

Dyskusja w cudzysłowie

Co zmienić?

KONFERENCJA sierpniowa w powiecie lipnowskim zgromadziła w Liceum w Wymyśle około 500 nauczycieli. Pierwszego dnia w „dyskusji” wzięli udział 23 osoby. Słowo dyskusja napisalam w cudzysłowie, bo czyż można w ten sposób nazwać monotony ciąg wypowiedzi, które łączy jedynie to, że wszystkie dotyczą pracy nauczyciela? Tak zwani dyskutanci, trzymając się „uzgodnionego” tekstu przygotowanego z góry wypowiedzi, nie nawiązują do zasady do przedmówców ani poruszanych przez nich zagadnień, nawet jeżeli mówią na ten sam temat. Z nikim nie polemizują, nie zadają uzupełnień ani wyjaśnień, chociaż poszczególne wypowiedzi budzą nieraz wiele wątpliwości, a nawet sprzeciwów natury zarówno wychowawczej, jak dydaktycznej, a niekiedy i logicznej. Najczęściej przemówienie zaczyna się w ten sposób: „Mimo że referat kierownika Wydziału Oświaty był obszerny, nie poruszył on sprawy np. zadawania do domu, czystości języka czy kółek technicznych... ja właśnie będę mówić na ten temat”. I mówi. Jedynym wyjątkiem była pod tym względem wypowiedź dyr. liceum pedagogicznego w Wymyśle, kol. Furtaka, który nawiązując do referatu kierownika Wydziału próbował zanalizować przyczyny złych wyników egzaminów maturalnych we własnej szkole (20% niedostatecznych).

A przecież referat zawierał obok takich rewelacyjnych stwierdzeń, jak to, że „w umysłach naszej młodzieży nie może być miejsca na pus'kę” wiele konkretnych faktów, które należało by wyświetlić, przeanalizować, a może nawet sprostować. Czy nie wymagało na przykład skomentowania stwierdzenia, że w Liceum Ogólnokształcącym w Lipnie pomimo 1288 godzin opuszczonych przez nauczycieli wyniki nauczania w porównaniu do roku ubiegłego „podniosły się o 60%”. Jakimi metodami przy takiej absencji nauczycieli potrafiono to osiągnąć?

Niestety, żaden nauczyciel z lipnowskiego liceum nie zabrał głosu, a z sali nikt nie sprawkował wypowiedzi. Pozostała więc niewyjaśniona sprawa metod pracy lipnowskiego grona, lub — może — obliczeń procentowych.

Nie wywołano też dyskusji sformułowanej przez kierownika Wydziału, który wyznaczył harcerstwu rolę niemal korepetytora szkolnego, ani wypowiedzi uznanej za przedłużającą przewodniczkę drużyny, która przeraża ciężar zbiorów na barki nauczyciela, sama zaś hospytuje lekcje i doucza w ramach zajęć harcerskich młodzież zaniedbaną. Nie chodzi mi o zwększenie dyskusji na tory rozważań o harcerstwie, ale tego rodzaju dwie nieprzekazywane publicznie wypowiedzi nie poprawiają pracy w organizacji, a wręcz przeciwnie — wypaczają ją jeszcze bardziej. Było przecież na sali wielu zainteresowanych, wielu kierowników szkół ma duże kłopoty ze swoimi przewodnikami, nieraz zupełnie nieprzygotowanymi do pracy. Może właśnie konferencja była odpowiednim miejscem, żeby chociaż te nieporozumienia wyjaśnić i zapobiec im na przyszłość.

Podobny brak krytycyzmu wykazywali nauczyciele skrupulatnie przepisyjący wzory i schematy umieszczone na wystawach, które, niestety, moim zdaniem — budziły wiele zastrzeżeń dydaktycznych a nawet merytorycznych. Przecież właśnie na sekcji był czas na ich krytykę, mimo że w referacie mogło o nich nie być mowy.

W połowie pierwszego dnia sala zaczyna jednak reagować. Po prostu przerywa niefortunnym mówcom klasaniem, gdy ci zrobili przerwę dla zaczerpnięcia oddechu. Zgromadzeni zaczynają szeptać, nawet rozmawiać półgłosem.

— Będę krytykował Wydział Oświaty — zapowiada kier. A. Teżycki. Głosy milczą, wszyscy podnoszą głowy. Bojowe zdania, zarzuty dotyczące ruchu służbowego. Brawa. Niestety, mówca traktuje je nie jako oklaski, ale jako „wyklaskiwanie”, które spotkało jego poprzedników. Apeluje do Wydziału Oświaty i nauczycieli, żeby ułatwili pracę i sobie, i szkole przez specjalizowanie się, streszczenia się, ton łagodnie, przemówienie rozplywa się w kilku ogólnych uwagach na temat niedostatecznej ilości wizytacji. Na twarzach słuchaczy maluje się rozczarowanie — i ten nie powiedział. A widocznie było o czym, skoro z takim napięciem czekano i tak życzliwie przyjęto zapowiedź wystąpienia.

Zgromadzeni potrafili docenić wypowiedzi konkretne i rzeczowe — wnoszące coś nowego, ciekawego.

Przykładem umiejętnego przekazywania doświadczeń może być wystąpienie kol. Teofilii Łaskiej. Bardzo ciekawie i konkretnie opowiedziała ona o swojej dobrze rozwijającej się pracy w kółku młodych techników, którą umiejętnie łączy z działalnością wychowawczą. Skrzętnie notowano pomysły realizowane przez kol. Łaską.

Powiat lipnowski — to powiat typowo rolniczy. Praca nauczyciela ma tu więc swoje charakterystyczne cechy i związane właśnie ze środowiskiem kłopoty i osiągnięcia. W wielu nauczycieli to radni gromadzcy, wielu współpracuje ściśle ze spółdzielniami produkcyjnymi, prowadzi prace kulturalną w świetlicach gromadzkich, organizuje zespoły czytelnicze itd. Niestety, w kilku tylko wypowiedziach zaznaczył się ten, i to dość niewyraźnie, charakter specyficzny. Najpełniejsza pod tym względem i najwyraźniej związana ze szkołą i wsią była wypowiedź kol. Władysława Krzyszcza. Ma on piękne osiągnięcia, choć pracuje dopiero od roku w szkole o 2 nauczycielach. Zorganizował zespół artystyczny, który przygotował cześć przedstawienia, prowadzi z dużym powodzeniem zespół czytelniczy obejmujący wielu absolwentów kursów początkowego nauczania. Potrafił on związać więc ze szkołą, zainteresować jej sprawami, wciągnąć do przebudowy i remontu budynku, zaciekać sprawowaniem się dzieci,

wynikami nauczania, potrafił zdyscyplinować zarówno młodzież wiejską, jak i dzieci szkolne. Pozornie zewnętrzna dyscyplina stwarza dalszą — wewnętrzną. „Z ludźmi trzeba zacząć pracować — mówi — a potem sami już pilnują, czekają na nauczyciela w świetlicy”.

Byli więc na konferencji ludzie, którzy mieli o czym mówić, byli i tacy, którzy chcieli słuchać i tacy, którym trzeba pomóc. I było wiele spraw, nad którymi należało się wspólnie zastanowić.

Dyskusja jednak niewiele dała, a wnioski — zebrane przez kierownika Wydziału Oświaty rozplynęły się w ogólnikach. Podawały cele, nie omawiały metod, były powtórzeniem tego, co wszyscy doskonale wiedzieli, że trzeba było „bliżej dziecka”, że trzeba podnosić poziom ideologiczny, dokształcać się, egzekwować itd... Czy mogą one nauczycielowi w jego pracy, czy będzie się mógł na nich oprzeć planując swoją pracę wychowawczą, bądź omawiając metody pracy w bieżącym roku? Na pewno nie.

Nie wiem, czy na charakterze konferencji lipnowskiej nie zawładnęła jej liczebność (500 osób). Jasne jest, że w tak wielkim zespole trudno jest o prawdziwą dyskusję, o dzielenie się doświadczeniami — z przyczyn choćby czysto technicznych. W ciągu dnia może zabrać głos 20-30 osób i to pod warunkiem, że usunięto dłuższy referat i wszystkie niepotrzebne ogólne referaty nie wnoszące nic nowego, za długie sprawozdania (np. sprawozdanie przewodniczącego ZZNP w Lipnie — właśnie na zebraniu w Związku a nie na konferencji). Gdyby każdy z dyskutantów odpowiadał w dodatku na pytania, dawał dodatkowe wyjaśnienia, które są często konieczne — potrzeba by je 12, a najwyżej 24 godzin.

Czy nie byłoby więc bardziej celowe skoncentrowanie dyskusji na dwóch-trzech wybranych i istotnych dla danego środowiska zagadnieniach? Można by je wtedy pogłębić i omówić wyczerpująco.

ale po pierwsze — popularyzuje je na swoich łamach prasa pedagogiczna, po wtóre — wypowiedzi w prasie są wyselekcjonowane, publikuje się istotnie najlepsze, najciekawsze, po trzecie — prasa popularyzuje osiągnięcia o wiele bogatsze, bo zebrane z terenu całej Polski, a nie jednego powiatu. Wskutek tego wypowiedzi na konferencji są przyjmowane przez ogół nauczycieli czasem nawet złośliwie, w niezłych tylko wypadkach spełniają właściwą rolę. Należy wziąć pod uwagę również i to, że słuchacze są już zmęczeni referatami, ciasnawo, złym powietrzem, wskutek czego nawet bardzo interesujące wypowiedzi — często do nich nie trafiają. W rezultacie u progów nowego roku szkolnego wita nauczycieli nuda i zniechęcenie.

— Czy — w świetle powyższych uwag — należy z konferencji sierpniowych zrezygnować? Absolutnie nie!

Podane gruntownej rewizji, zreorganizowane, twórcze — spełnia na pewno ważną rolę, istotnie zmobilizują nauczyciela, przypomnia mu poplone przez niego błąd, a jednocześnie wskażą sposoby ich przezwyciężenia. Jeśli zgodzimy się, że dotyczyłoby one form konferencji nie spełniały wyznaczonej roli — będziemy szukać form lepszych i — jestem głęboko przekonany — że je znajdziemy! Do dyskusji można by wysunąć różne, nawet pozornie przeciwnostawne koncepcje. Każda z nich może być wzięta pod uwagę, każda może wnieść twórczy ferment w życie naszych szkół.

Jest np. rzeczą powszechnie wiadomą, że udział nauczycieli szkół średnich w dotychczasowych konferencjach jest minimalny, że w referatach kierowników wydziałów oświaty problematyka szkół średnich nie znajduje właściwego miejsca i wyrazu. Skąd to pochodzi? Stad, że przecież autor referatu, kierownik wydziału oświaty, nie może nie istotnego powiedzieć o życiu i pracy szkół średnich, bo jej nie zna, bo jej nie widzi. Trudno — o referatu na temat szkół średnich w powiecie (miejsce) zależy po prostu od uczciwości albo „tupeju” dyrektorów, którzy dają gotowe elaboraty o swych szkołach, a te zazwyczaj in extenso wklejane są do referatów! De facto więc nie kierownik wydziału oświaty „ocenia” szkołę średnią, lecz podaje zebrany, jak ona wygląda w oczach... dyrektora szkoły.

Czy wobec tego nie należałoby zorganizować pierwszego dnia konferencji dla nauczycieli szkół średnich oddzielnie, na szczeblu wojewódzkim? Już słyszę głosy protestu — jak to, mamy więc wprowadzić znowu podział na szkoły podstawowe i średnie? Mamy łamać zasadę jednolitości szkolnictwa? Nie! Drugi dzień niech pozostanie wspólny, a co do pierwszego, to na obecnych konferencjach podział ten faktycznie istnieje, bo nauczyciele szkół średnich są jakby na marginesie obrad.

Tymczasem referat opracowany przez przedstawiciela wojewódzkiego wydziału oświaty poruszyłby istotne problemy nurtujące nauczycieli szkół średnich. Walka z chuliganizmem, metody kształtowania naukowego światopoglądu, werbalizm i schematyzm w nauczaniu, sloganowość w wychowaniu, formy i treść pracy ZMP, upowszechnianie metod pracy przodujących nauczycieli, kryteria oceny uczniów, programy i podręczniki — oto kilka przykładowych tematów konferencji sierpniowej. Inna sprawa, czy na jednej konferencji mamy mówić o wszystkich, choćby tylko wyżej wymienionych sprawach, czy też poruszyć tylko dwie lub jedną z nich? Sprawa jest chyba do dyskusji.

Inny projekt pierwszego dnia obrad — przy zachowaniu obecnej organizacji ogólnej — przekrojoye referaty dobrych dyrektorów i kierowników szkół, którzy by pokazali mechanizm strukturalny swoich szkół, omówili konkretne warunki środowiskowe, kadrowe, organizację pracy i plany oraz środki i metody ich wykonania. Pokazałby powódzenia i

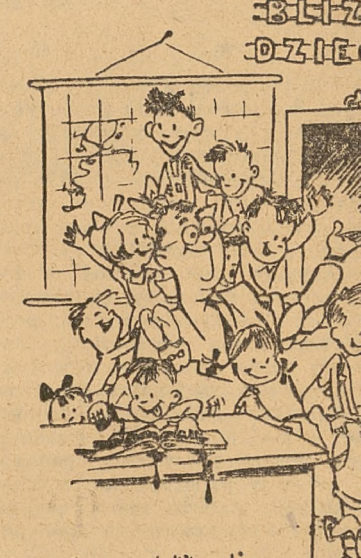
niepowodzenia nauczycieli, pracę poszczególnych klas w przychylnym związku z całokształtem działalności ich szkół. Byłoby to coś w rodzaju „studium anatomii szkoły” z rozpoznaniem jej dolegliwości i diagnozą wytyczającą kierunek zabiegów, zmierzających do jej uleczenia. Wydaje mi się, że tego rodzaju przegląd byłby bardziej życiowy, bardziej konkretny, bardziej zaostrający krytyczny i samokrytyczny spojrzenie na własną szkołę, na własną pracę poszczególnych nauczycieli.

Przy tej ostatniej koncepcji można by było (i trzeba) wyznaczyć większy i skonkretyzowany udział czynniejszych i rozważniejszych przedstawicieli komitetów rodzicielskich, co byłoby poważnym krokiem w kierunku powszechnej pedagogizacji rodziców.

Jest wiele koncepcji nowatorskich, są wśród nich ciekawsze i mniej ciekawe, słuszniejsze i mniej słuszne, ale jedno chyba we wszystkich tych głosach jest niezaprzeczalną prawdą: w konferencjach sierpniowych coś trzeba zmienić, dać im nowe treści w nowych formach organizacyjnych. Taki jest głos wielu, bardzo wielu nauczycieli wszystkich typów szkół.

JÓZEF MIŁOSZEWSKI
Rembertów

Tegoroczne hasło
BLIŻEJ DZIECKA



Jak bliżej, to bliżej!

Szkolne ekipy łączności ze wsią

P RACA ekip łączności miasta ze wsią to sprawa dużej politycznej wagi, mająca dla obu stron ogromne znaczenie. Czyż trzeba to udowadniać, szczególnie teraz, po IV Plenum? Chcę jednak zwrócić uwagę na specjalne wychowawcze znaczenie tej pracy dla szkolnych ekip łączności. Jest to jedna z form wiania nauki szkolnej z życiem, stykania młodzieży z naszą rzeczywistością, włączania jej do uczestnictwa w życiu kraju, wdrażania do pozytywnej działalności. Ale te wychowawcze zadania mogą być tylko wówczas wypełnione, gdy praca ekipy jest planowa i dobrze zorganizowana.

Byłem w roku ubiegłym kierownikiem szkolnej ekipy łączności miasta ze wsią w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Bytowie. Starałem się o to, aby występy ekipy związane były ściśle z terenem, z jego aktualnymi potrzebami, trudnościami, kłopotami i sukcesami. Nie byłymi — i żadna szkoła nie jest — placówką rozrywkowo-artystyczną w rodzaju „Artosu”, dostarczającą gotowych „występów”. Szkoła jest placówką wychowawczą i przygotowanie ekipy do wyjazdu i uczestniczenia w życiu wsi jest równie wychowawczo ważne jak i sam „artystyczny” sukces.

Toteż po otrzymaniu zadania, po wskazaniu terminu i miejsca, dokąd ekipa ma się udać, zbieraliśmy różne dane dotyczące wsi, w której mieliśmy występować. Udawaliśmy się do KP PZPR i do sekretarza organizacji terenowej, do Prezydium PRN i do Prezydium Gromadzkiej RN, a także do kierowników szkół w wyznaczonych miejscowościach. Zbieraliśmy nazwiska przodujących członków spółdzielni produkcyjnych, przodujących a także oceniających się w odstawach i opieszalnych chłopów gospodarujących indywidualnie, nazwiska i charakterystyki pijaków i chuliganów, a obok tego przodujących działaczy szkolnej, działaczy społecznych i młodzieżowych, gospodyń wiejskich, wybitniejszych sportowców. Z tych materiałów opracowywaliśmy potem skesce, kuplety, piosenki, parodie i karykatury — a wszystko przeplataliśmy odpowiednio ułożoną konferansjerką. Czy takie przygotowanie może być zrobione z dnia na dzień? Chyba jasne, że nie. A tymczasem ileż to razy zawiadamiano nas o wyjeździe z dnia na dzień, a nawet zdarzało się, że w tym samym dniu. Jechaliśmy — oczywiście — ale wtedy nasze występy miały charakter raczej społecznego „podgotowania ratunkowego”, niż rozumnej i odpowiedzialnej pracy politycznej. I wsi, i nam, szkolnej ekipie, dawały one zbyt mało.

Destrukcyjnie wpływają na pracę szkolnych ekip łączności różne niedociągnięcia organizacyjne, niezależne od szkoły. Oto przykłady. Przygotowaliśmy się na powiecie do występu we wsi Gostków. Kosztowało to nas wiele pracy. A w ostatniej chwili przyjeżdża po nas samochód i wiezie do Pomyska Wielkiego. Niespodzianka i — chaos. Inym razem przygotowaliśmy i opracowaliśmy materiały dla Studenicy, a pojechał do Nakiłki; zamiast do Niedaryżna — wysłano nas znowu do innej wsi. Rozgorycza to młodzież i nas, przekreśla nasze wysiłki, gasi zapał.

Inny rodzaj niedociągnięć organizacyjnych to sprawa komunikacji dla ekip. Ież godzin straciłmy oczekując na obicane samochody! W dniu 20, 21 i 22 czerwca, po miesiecnym, pracowitym przygotowaniu mieliśmy jechać kolejno do Grzmieję, Łak i Osiek. Auta zawiodły. Do Grzmieję posłaliśmy na piechotę, bo stosunkowo niedaleko (4 km), ale wracaliśmy w nocy, a wszystkie dekoracje i akcesoria niesiśmy w rękach. Do Łak dojechaliśmy wprawdzie samochodem, ale za to... nikt we wsi o naszym przyjeździe nie wiedział. Na podwórzu PGR było czworo dzieci i dla nich rozpoczęliśmy występ. Do Osiek nie pojechaliśmy wcale, bo samochodu nie było, a iść — za daleko. Program zmarnował się. Rozgoryczenie młodzieży było bardzo duże.

Wydaje mi się, że bołacki te nie są specyfiką naszego terenu. Na pewno zdarzają się i gdzie indziej, a wynikają z niedoceniaenia wychowawczej pracy szkół. Dlatego konieczna jest poprawa w tej dziedzinie. Szkolne ekipy łączności chcą pracować poważnie i wiele sobie po tej pracy obiecują. Trzeba je też poważnie traktować.

NAJWAŻNIEJSZE zadania spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu to zwiększenie zaopatrzenia wsi w środki produkcji rolnej, ulepszenie zaopatrzenia w towary przemysłowe, jak najbardziej sprawne wykonywanie skupu produktów rolnych oraz ostateczne zlikwidowanie na wsi wyzysku i spekulacji w obrocie towarowym. Dla realizacji tych ekonomicznie i społecznie ważnych zadań — szkoła Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” musi przygotować kadry, które w pełni będą sobie zdawać sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa. Dlatego omawiana na konferencji tematyka dydaktyczno-wychowawcza jest ściśle powiązana z problematyką gospodarstwa spółdzielczego.

Głównym nurtem dyskusji pierwszego i drugiego dnia obrad tegorocznej konferencji sierpniowej nauczycieli szkół CRS zorganizowanej w Warszawie stanowiło zagadnienie, jakie stosować środki i metody, by lepiej przygotować absolwenta pod względem zawodowym i polityczno-społecznym do czekającej go pracy na wsi. Uczeń tych szkół ma bowiem trudne zadania, gdyż obok przedmiotów ogólnokształcących musi przyswoić sobie duży materiał przedmiotów zawodowych i ściśle branżowych. Ponadto praca na wsi, jaka czeka absolwenta, wymaga pełnego rozumienia ideologii marksistowsko-leninowskiej, umiejętności przeciwdziałania propagandzie kulakowskiej i wszelkim wrogom naszego budownictwa socjalistycznego. Sprawa nie jest łatwa. Dlatego trzeba znaleźć najlepszą, najskuteczniejszą, najbardziej racjonalną drogę oddziaływania na ucznia, kształtowania jego osobowości. Wymaga to od nauczycieli szkół CRS coraz większego uświadomienia politycznego i ścisłego powiązania się z terenowymi placówkami gospodarczymi, coraz głębszej znajomości zasad pedagogiki socjalistycznej, a zwłaszcza umiejętne stosowania ich w codziennej pracy szkolnej.

Tym sprawom poświęcono najwięcej miejsca na konferencji. Mówiono także i o wielu innych: o niedostatecznych jeszcze zmianach w programach nauczania, o ich przeladunku i nie zawsze właściwym dostosowaniu tematyki do specjalności szkolnych, o słabych i trudnych podreżnikach do przedmiotów zawodowych; o formach wiania szkół CRS z terenowymi placówkami spółdzielczymi; o trudnościach w pracy pozalekcyjnej, w pracy organizacji młodzieżowej; o pracy w internacie, o praktykach produkcyjnych, o organizacji pracy domowej, o zasadzie nauczania na lekcjach. Podkreślono mocno wartość praktyk produkcyjnych nauczycieli w zakresie przygotowania branżowego, co gwarantuje bardziej racjonalne metody nauczania.

Nie jest rzeczą łatwą na konferencji nauczycieli szkół zawodowych uniknąć „wszystkiemu” w czasie dyskusji wskutek szerokiego wachlarza przed-

K. GAWĘCKA

Sekcja geografii w Staszowie



W Staszowie, (woj. kielecki) konferencja sierpniowa odbywała się po raz pierwszy, gdyż powiat ten powstał niedawno.

W drugim dniu konferencji kilka sekcji, jak np. sekcja wychowawczych przedsekcji, sekcja biologii i sekcja geografii zorganizowały część swoich narad w ogródku przedsekcjonalnym, na działce, na podwórzu.

Na zdjęciu: członkowie sekcji geografii dokonują pomiaru kąta padania promieni słonecznych.

Podsumowanie całorocznej pracy

doświadczeniami w zakresie ciekawych prób podawania materiału nauczania, organizowania pracy domowej ucznia itp., a mimo to nie wysła nam praca wychowawcza. Znaczna część młodzieży z tempowej uległa wpływom miejscowego klimatu. W pogoni za lepszą formą nauczania zagubiliśmy z pola uwagi żywego ucznia, pozostawiliśmy go na uboczu... Schemat i szablon sparaliżowały nam robotę wychowawczą...

Dyskusja na naszej konferencji dokładnie „przewietrzyła” wyjęte z „umysłowej naftaliny” poglądy i przychylnia się do tego, że teraz bardziej jesteśmy pewni, iż praca w nowym roku szkolnym poczyni się w naszych szkołach lepiej.

Co przyczyniło się do tego, że konferencja naszych szkół udała się?

Odpowiedź prosta. O „udaniu się” zdecydowało — jak nam się wydaje — dość gruntowne przygotowanie konferencji w ciągu całego roku szkolnego. Zaczęło się już w listopadzie. Po przeanalizowaniu na naradzie dyrektorów szkół przebiegu, osiągnięć i błędów konferencji sierpniowej z roku 1934 przesłano wytyczne do szkół, w jakł spókie rady pedagogiczne, komisje przedmiotowe, nauczyciele, wychowawcy klas powinni w ciągu całego roku szkolnego przygotowywać się do konferencji, zbierać doświadczenia w zakresie powierzonych sobie odcinka pracy dydaktyczno-wychowawczej, by móc w sierpniu podzielić się osiągniętymi wynikami i pokazać drogi, jakie ich do tych wyników doprowadziły.

Ponadto w czasie wizytacji zwracano uwagę rad pedagogicznych, które formy pracy stosowane w szkole należałoby upowszechnić, jakie metody mogą być przykładem pobudzającym innych do podobnej pracy, nad jakimi typowymi — dla nauczycieli i szkół — niedomaganiami i błędami dydaktycznymi trzeba zastanowić się w większym koletywie nauczycielskim, bowiem wynikają one z niedostatecznego zrozumienia podstaw pedagogiki socjalistycznej lub specyfiki branżowej.

W czasie narad powzytyczających zwracano szczególną uwagę na realność obowiązujących programów nauczania zastanawiając się czy dobr i zakres materiału nauczania odpowiada kierunkowi specjalności zawodowej, czy przystosowany jest do poziomu uczniów, czy układ tematyki jest właściwy, czy i w jakim stopniu wskazówki metodyczne stanowią pomoc dla nauczyciela itp.

Staliśmy w Zarządzie Szkolenia Zawodowego na stanowisku, że tylko wtedy konferencja sierpniowa

wa spełni swoje zadania, gdy nauczyciele cechować będzie refleksyjny stosunek do własnych poczyną, do poczyną szkoły i władz administracyjnych.

Referaty sekcyjne opracowywali nie instruktorzy aparatu doskonalenia, lecz przodujący nauczyciele, którzy mieli za zadanie przedstawić swoją całoroczną pracę w szkole. Ten charakter referatów sekcyjnych stwarzał naturalne podstawy wypracowania jednego z ważnych zadań konferencji sierpniowych, a mianowicie upowszechnienia wartościowego doświadczenia pedagogicznego. Ponadto wydaje nam się, że taka właśnie autoanaliza poznawcza czynników powodzenia i niepowodzenia jest szczególnie ważnym warunkiem twórczej pracy nauczyciela, jego inwencji i inicjatywy, a więc tych elementów, które gwarantują osiągnięcie wysokich wyników pracy. Nauczyciele-referenci ilustrowali swoje referaty wykonanymi w własnym zakresie i według własnych pomysłów pomocami naukowymi, których używali w ciągu minionego roku szkolnego.

Jakie widzimy braki w konferencji sierpniowej? Jeszcze nie potrafiliśmy doprowadzić do tego, aby w dyskusji ścierały się poglądy, by stawiano zagadnienia problemowe i polemiczne. Nie umieliśmy także zechęcić do krytykowania pracy administracji szkolnej. Poza jednym głosem, który w sposób ogólnikowy podkreślił, że zdarzały się wypadki niewłaściwego wyzyskiwania szkoły, że wizytator winien pomagać szkole rozwiązywać trudności dydaktyczno-wychowawcze — nie postulowano niczego pod adresem wizytatorów.

Wyciągamy z tego wniosek, że metoda krytyki i samokrytyki nie stała się jeszcze stylem pracy rad pedagogicznych, że jeszcze ciągle nie ma więzi między administracją szkolną a nauczycielem. Stworzenie takich szerszych, bezpośrednich stosunków, opartych o poczucie współodpowiedzialności za rozwój naszych uczniów, w trosce o poziom wyników nauczania i wychowania — to najpilniejsza zadanie, jakie nasunęła konferencja sierpniowa dla administracji szkolnej.

Zwrócić należy uwagę jeszcze na jeden zasadniczy mankament. Złożoność tematyki nie pozwalała w półrocznym referacie na jej pogłębienie i wszechstronne przeanalizowanie, a kryje w sobie duże niebezpieczeństwo powierzchownej rejestracji faktów, ukazywania końcowych efektów lub błędów i niedomagań bez odwołania ich źródeł. Dlatego materiał faktograficzny spełnia minimalną rolę, jest minimalnie przydatny do upowszechniania doświadczeń. Byłoby znacznie korzystniej, gdyby referat zasadniczy omawiał jeden aktualny problem pedagogiczny w oparciu o szeroką podstawę faktów i konkretnych spostrzeżeń z pracy szkół.

Podsumowanie całorocznej pracy

W Warszawie 3-letnie Zaoczne Studium Nauczycielskie Pedagogiki Specjalnej, przygotowujące nauczycieli do pracy w szkołach specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo, przewlekłe chorych, głuchych, niewidomych, moralnie zaniedbanych i kalekich.

O przyjęcie na I rok ubiegłego roku mogli czynni nauczyciele szkół specjalnych, posiadający pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych, dwa lata praktyki w szkołach specjalnych oraz dobrą opinię o pracy zawodowej i społeczno-politycznej.

Podana o przyjęcie na studia zaoczne, adresowane do Dyrekcji Zaocznego Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 22, ul. Spiska 16, należy składać drogą służbową do wydziału oświaty prezydium WRN, dołączając: ankietę personalną, dokładny życiorys, odpis świadectwa dojrzałości oraz dwie fotografie.

Podsumowanie całorocznej pracy

W Warszawie 3-letnie Zaoczne Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, przygotowujące nauczycieli do pracy w szkołach specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo, przewlekłe chorych, głuchych, niewidomych, moralnie zaniedbanych i kalekich.

O przyjęcie na I rok ubiegłego roku mogli czynni nauczyciele szkół specjalnych, posiadający pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych, dwa lata praktyki w szkołach specjalnych oraz dobrą opinię o pracy zawodowej i społeczno-politycznej.

Podana o przyjęcie na studia zaoczne, adresowane do Dyrekcji Zaocznego Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 22, ul. Spiska 16, należy składać drogą służbową do wydziału oświaty prezydium WRN, dołączając: ankietę personalną, dokładny życiorys, odpis świadectwa dojrzałości oraz dwie fotografie.

Podsumowanie całorocznej pracy

W Warszawie 3-letnie Zaoczne Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, przygotowujące nauczycieli do pracy w szkołach specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo, przewlekłe chorych, głuchych, niewidomych, moralnie zaniedbanych i kalekich.

O przyjęcie na I rok ubiegłego roku mogli czynni nauczyciele szkół specjalnych, posiadający pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych, dwa lata praktyki w szkołach specjalnych oraz dobrą opinię o pracy zawodowej i społeczno-politycznej.

Podana o przyjęcie na studia zaoczne, adresowane do Dyrekcji Zaocznego Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 22, ul. Spiska 16, należy składać drogą służbową do wydziału oświaty prezydium WRN, dołączając: ankietę personalną, dokładny życiorys, odpis świadectwa dojrzałości oraz dwie fotografie.

Podsumowanie całorocznej pracy

W Warszawie 3-letnie Zaoczne Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, przygotowujące nauczycieli do pracy w szkołach specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo, przewlekłe chorych, głuchych, niewidomych, moralnie zaniedbanych i kalekich.

O przyjęcie na I rok ubiegłego roku mogli czynni nauczyciele szkół specjalnych, posiadający pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych, dwa lata praktyki w szkołach specjalnych oraz dobrą opinię o pracy zawodowej i społeczno-politycznej.

Podana o przyjęcie na studia zaoczne, adresowane do Dyrekcji Zaocznego Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 22, ul. Spiska 16, należy składać drogą służbową do wydziału oświaty prezydium WRN, dołączając: ankietę personalną, dokładny życiorys, odpis świadectwa dojrzałości oraz dwie fotografie.

DYSCYPLINA OD PIERWSZYCH DNI Zapytanie w sprawie MDK

Z DYSCYPLINOWANIE młodzieży, a więc i wyniki pracy wychowawczej w danym roku szkolnym zależą w dużej mierze od właściwej organizacji życia szkoły już w pierwszych dniach i tygodniach września.

Zacznijmy od apeli. W wielu wypadkach uderza jedna zewnętrzna ich cecha. Kiedy pada komenda: „Baczność” — nikt właściwie nie zmienia postawy, nikt na baczność nie staje. Przebiegają się jedynie rozmowy. Prowadzący apel nie czeka na zupełne uspokojenie zgromadzonej w przeważnie zbyt wąskim korytarzu młodzieży i zaczyna swoją pogadankę. Nieczekiwana komenda traci swoją wartość, słowo „baczność” nie ma pokrycia. Apel taki, którego celem jest przebieżenie zmobilizowania młodzieży do pracy, nie spełnia swojego zadania.

Zła postawa młodzieży na apelu jest często bardzo charakterystycznym objawem niedyscyplinowania i lekceważenia zarządzeń szkoły, regulaminu i obowiązków ucznia. Dlatego też przywiązywanie wagi do tych zewnętrznych i pozornie drobnostek strona apelu — jakimi są karna postawa, wyrównane szeregi, cisza — wydaje mi się ze względów wychowawczych równie ważne i istotne. Trudności lokalowe nie powinny usprawiedliwiać lekceważenia ich i nieczekiwania, szczególnie teraz w pierwszych tygodniach, kiedy kształtuje się określony styl pracy na cały rok. Atmosfera panująca na apelu w dużej mierze wynika z tego, co się dzieje w szkole od chwili przybycia uczniów aż do apelu porannego. Szczególnie w miastach przemysłowych i fabrycznych, gdzie matki chodzą do pracy na godzinę 7 rano, klasy i korytarze już w tym czasie zaczynają się zapinać dziećmi. W wielu szkołach nie ma wtedy jeszcze ani wychowawców, ani dyżurnych nauczycieli, ani dyżurnych uczniów. Można więc bez przeszkód biegać po korytarzach, skakać po ławkach i „własnoręcznie” zatłaczać osobiste porachunki. Kiedy wreszcie przychodzi nauczyciel, trudno mu oponować rozbrzykną i rozdołkowaną gromadę, trudno i na apelu osiągnąć całkowity spokój. Należałoby znaleźć jakieś rozsądne wyjście z tej sytuacji. Oprócz tego należałoby obmyślić jakieś formy zajęć ze zabaw dla dzie-

ci, aby rola dyżurnych nie ograniczała się tylko do nadzorowania. Czy nie miałoby tu czegoś do powiedzenia drużyna harcerska?

NASTĘPNA sprawa — to organizowanie przerwy. Jeżeli pozwolimy dzieciom wyżyć się w ciągu tych kilku czy kilkunastu minut w tak gwałtowny sposób, że będą przybiegały do klasy zziębnięte i zgrzane, że będą po dzwonku kończyły spory i pojedynki — trud opowiadania klasy i zmuszenie jej do uwagi przerosnie siły nauczyciela. Nie chodzi o to, żeby dzieci chodziły w czasie przerwy parami w równych rzędach, żeby nie były dziećmi. Muszą jednak zrozumieć, że przerwa to czas wypoczynku, a nie pora niepodlegających żadnym ograniczeniom „buzerskich” wyzywów czy improwizowanych bitew.

Przebieżenie ustalonego porządku w szatni, wychodzenia i wchodzenia do klasy, ustawiania się parami, zajmowania miejsc w jadalni i zachowania się tam stosownie do obowiązujących przepisów, słowem podporządkowanie się wszelkiego rodzaju zarządzeniom — są to wszystkie elementy, które składają się na całość atmosfery karności lub bezkarności panującej w danej szkole. I wszędzie te sprawy powinny być uregulowane od początku roku szkolnego. Uczeń musi wiedzieć, co mu wolno, a czego nie, musi wiedzieć, czego się od niego wymaga i czego się konkretnie będzie wymagać zawsze.

Rola nauczyciela w dziedzinie wyrobienia dyscypliny polega jednak nie tylko na organizowaniu pracy i czasu, jaki uczeń spędza w szkole, lecz i to przede wszystkim — na umiejętnym organizowaniu własnej lekcji.

Oto taki obrazek. Jest 5 minut po godz. ósmej. Nauczyciel wychowania fizycznego siedzi na ławce w hali: w asyście dwóch chłopców z 7 klasy energicznie pompuje piłkę, co kilka sekund krzywiąc się niemiłosiernie. Rzeczywiście nie jest zbyt przyjemnie słuchać przeraźliwego trzaskania ciężkich wejściowych drzwi, przez które co chwila z fantazją wybiegają na boisko rozebrani już do gimnastyki chłopcy. Pomocianka wprawdzie ten hałas nie utrudnia, ale za to zdecydowanie przeszkadza uczniom i nauczycielom, którzy w sąsiednich salach zaczęli już lekcje polskiego czy ge-

ografii. Czy nie można było pilnie napomóc wcześniej, a chłopów ustawić parami, żeby spokojnie wyszli na boisko? Nie zwrócono też w wielu szkołach uwagi dyżurnym, że krede, mapy czy inne pomoce naukowe należy przynieść do klasy przed dzwonkiem. Pedza więc oni na zlamanie karku, popychają się nawzajem i gwałtownie dyskutują z woznymi, którzy nie pochwalają tych porządków.

Albo inny obrazek. Fizyka w kl. VI. W trakcie lekcji nauczyciela wychodzi z dziećmi na podwórko. Dwojgu — chłopcu i dziewczynce wrecza drewniane metry. Reszta dzieci rozbiega się. Jedna grupa jak stado skrzęczych kawałek obsiada bochę akacje, która świetnie spełnia rolę ławki, druga — sprawdza wytrzymałość mięśni fikając kozy na stojąco do trzepania. Nauczyciela zupełnie nie reaguje na to, co robi klasa, posuwa się krok za krokiem wraz z chłopcem, który mierzy wyznaczony odcinek podwórka. Równoległe posuwają się jeszcze trzy dziewczynki. Tymczasem pod naporem szóstoklasistów akacja zaczyna trzeszczeć. Jedną gąbkę pękła. Piłki dziewczęta i krzyki chłopów. Wreszcie ktoś głośno woła: „Uspokójcie się”. Ale to nie nauczyciela. Okazało się, że pod drzewem śpi w wózku czyjeś dziecko i dziewczynki powodowane instynktem macierzyńskim zaczęły uciszać chłopów.

Jak będzie wyglądał dalszy ciąg lekcji w tej klasie? Jak będą wyglądały wszystkie następne lekcje fizyki? Trudno będzie nauczycielowi utrzymać karność wśród uczniów, trudno wymagać rzetelnego podejścia do przedmiotu. Trudno będzie nie tylko jej, ale wszystkim uczącym się w tej klasie wpoić w dzieci przekonanie, że lekcja prowadzona w ogrodzie czy w muzeum to nie rozrywka, ale taka sama praca jak w sali szkolnej.

Niewątpliwie utrzymanie karności na takich lekcjach pochłania wiele więcej wysiłku i uwagi niż w klasie, ale też dlatego wymaga szczególnego przygotowania i dobrej, sprawnej organizacji. Można to jednak osiągnąć.

Byłam na lekcji biologii, kiedy dziewczynki z piątej klasy pierwszy raz w tym roku wyszły na działkę szkolną. Zajęcia polegały na zbieraniu fasoli i kukurydzy. Nauczycielka podzieliła dziewczynki na grupy, a każda z grup wybrała spośród siebie jedną uczennicę odpowiedzialną za wykonanie pracy. Każdej grupie nauczycielka wyznaczyła grzędę. Dziewczynki odpowiedzialne otrzymały naczyńca, do których miały zbierać nasiona selekcyjną — je równocześnie. Praca przebiegała sprawnie i celowo, choć dziewczynki swobodnie ze sobą rozmawiały. Nie było jednak potrącania się, psot czy bezmyślnego „petania się” po działce.

Chyba zbędne jest podkreślenie, że taka lekcja ma nie tylko znaczenie kształcące, ale i wychowawcze. WŁASCIWE rozumienie hasła „Blżej dziecka”, które ma towarzyszyć nauczycielowi w całej jego pracy wychowawczej, nie kryje w sobie niebezpieczeństwa rozluźnienia dyscypliny. Przeciwnie. Szkoła nasza ma kształtować w dzieciach pewne nawyki konieczne w życiu każdej jednostki w społeczeństwie socjalistycznym, ma wychowywać młodzież w świądomiej dyscyplinie, która wymaga zrozumienia obowiązków i zadań stojących przed człowiekiem. Praca w szkole i życie dzieci muszą więc od pierwszych dni roku szkolnego być tak organizowane, aby powstawały te nawyki i ta świadomość. Osiągniemy to nie drogą zakazów i represji, lecz przez konsekwentną, gorze zorganizowaną pracę wychowawczą.

WISŁAWA SIEDLECKA
Brwinów

K. WŁADOWA

O lepszą opiekę nad młodszymi klasami

JEDNA z palących spraw którą chciałabym poruszyć i zwrócić na nią uwagę kolegów a także władz szkolnych, jest zagwarantowanie opieki wychowawczej dzieciom z klas I i II szkoły podstawowej. Dzieci w wieku lat 3 do 7, których matki pracują, znajdując opiekę wychowawczą w przedszkolach przez 9 godzin dziennie. A chwilą jednak gdy dziecko osiągnie wiek szkolny, idzie do klasy I szkoły podstawowej, gdzie przebywa tylko od 3 do 4 godzin. Bardzo często też zajęcia w tej klasie, jak również w większości klas II, rozpoczynają się o godzinie 10 lub 11. Tymczasem matka pracująca udaje się do pracy zwykle na godzinę 8. Co wtedy ma zrobić z siedmio- czy ośmioletnim dzieckiem, jeśli maż pracuje i nie ma w domu osoby, która by zaopiekowała się dzieckiem, wyprawia je do szkoły i czuwała nad nim po powrocie ze szkoły?

Mówię o tym dlatego, że zagadnienie to wystąpiło ostro i w moim środowisku, a choć trudności (szczególnie lokalowe) są bardzo duże, nie rezygnujemy z naszych zamierzeń i sprawę doprowadzimy do pomyslnego rozwiązania, zwłaszcza jeśli rada narodowa przyjdzie nam z pomocą. W rozwiązaniu tego zagadnienia będziemy widzieli dobrze pojętą realizację hasła „Blżej dziecka”.

W tym celu należałoby przede wszystkim oszczędzić sił i pomocy również matki, które najsilniej odczuwają ciężar braku tej opieki nad dziećmi. Mówię o tym dlatego, że zagadnienie to wystąpiło ostro i w moim środowisku, a choć trudności (szczególnie lokalowe) są bardzo duże, nie rezygnujemy z naszych zamierzeń i sprawę doprowadzimy do pomyslnego rozwiązania, zwłaszcza jeśli rada narodowa przyjdzie nam z pomocą. W rozwiązaniu tego zagadnienia będziemy widzieli dobrze pojętą realizację hasła „Blżej dziecka”.

W tym celu należałoby przede wszystkim oszczędzić sił i pomocy również matki, które najsilniej odczuwają ciężar braku tej opieki nad dziećmi. Mówię o tym dlatego, że zagadnienie to wystąpiło ostro i w moim środowisku, a choć trudności (szczególnie lokalowe) są bardzo duże, nie rezygnujemy z naszych zamierzeń i sprawę doprowadzimy do pomyslnego rozwiązania, zwłaszcza jeśli rada narodowa przyjdzie nam z pomocą. W rozwiązaniu tego zagadnienia będziemy widzieli dobrze pojętą realizację hasła „Blżej dziecka”.

W tym celu należałoby przede wszystkim oszczędzić sił i pomocy również matki, które najsilniej odczuwają ciężar braku tej opieki nad dziećmi. Mówię o tym dlatego, że zagadnienie to wystąpiło ostro i w moim środowisku, a choć trudności (szczególnie lokalowe) są bardzo duże, nie rezygnujemy z naszych zamierzeń i sprawę doprowadzimy do pomyslnego rozwiązania, zwłaszcza jeśli rada narodowa przyjdzie nam z pomocą. W rozwiązaniu tego zagadnienia będziemy widzieli dobrze pojętą realizację hasła „Blżej dziecka”.

OD czterech już lat działają w placówkach wychowania pozaszkolnego gabinety harcerskie. Obserwując ich działalność nie trudno dopatrzeć się — oprócz pewnego dorobku — poważnych błędów i trudności w pracy. O tych właśnie błędach i trudnościach — a nie o dorobku — chcę pisać w niniejszym artykule. Przede wszystkim chciałbym rozważyć, czy dotychczas stosowane metody i formy pracy są właściwe i czy zapewniają możliwość osiągnięcia dobrych wyników.

Podstawowe niedociągnięcie wielu gabinetów polega na tym, że pozostają one w tyle za rozwojem pracy drużyn harcerskich oraz nie nadążają w zaspokajaniu potrzeb i zapobieganiu trudności w pracy przewodników drużyn i zastępów. Gabinet harcerski — jak mówi instrukcja Ministerstwa Oświaty — „są pracownikami metodyczno-instrukcyjnymi dla przewodników drużyn, aktywnymi ZMP i harcerskimi oraz nauczycielami”. Są to więc ośrodki sprawdzania metod pracy stępowanych już przez drużyny harcerskie, wypracowywania nowych, skutecznych metod, form i środków oraz ich upowszechniania.

Jest rzeczą zrozumiałą, że takie zadania wykonąć mogą pracownicy posiadający należyte przygotowanie. W rzeczywistości zaś w wielu gabinetach harcerskich zatrudnieni są pracownicy niewykwalifikowani i nie posiadający doświadczenia. Tak jest w MDK w Poznaniu, tak jest w Domu Harcerskim w Pile i w wielu innych placówkach. Widać z tego, że terenowe wydziały oświaty i instancje ZMP nie wykazują na ogół należytej troski o dobór kadr dla gabinetów harcerskich. W wadliwym doborze pracowników gabinetów tkwi właśnie poważne źródło niedociągnięć.

Drugą istotną przyczyną złej pracy niektórych gabinetów jest zaniedbanie doszkolenia pracowników. Nie dotyczy to tylko pracowników gabinetów harcerskich, znaczna ilość pracowników pedagogicznych Domów Harcerskich również nie bierze udziału w kształceniu ideologicznym i zawodowym prowadzonym przez ZOZ, a Rady Pedagogiczne na ogół mało troskliwie wykazują o doskonałeni pracowników tych placówek. Pracownicy gabinetów harcerskich pozostawieni sa-

CO HAMUJE PRACĘ GABINETÓW HARCERSKICH

mym sobie nie pogłębiają swoich wiadomości z teorii pedagogiki, nie zaznajamiają się gruntownie i na bieżąco z uchwałami i instrukcjami Ministerstwa Oświaty i ZMP w sprawie organizacji harcerskiej, nie korzystają z prasy ani nie sięgają do bogatego doświadczenia Organizacji Pionierskiej w ZSRR. A tymczasem praktyka i życie stałe wykazują nam ścisły związek między przygotowaniem a wynikami pracy. W tych gabinetach, które wysuwają się u nas na czoło, kierownicy z zasady mają dobre przygotowanie zawodowe i systematycznie doszkadzają się. W gabinetach o słabych wynikach pracy kierownicy przygotowani nie mają i żadnego kształcenia uzupełniającego nie podejmują. Do utrzymywania się niskiego poziomu kwalifikacji pracowników gabinetów harcerskich niemało przyczynia się fakt, że gabinety prawie zupełnie nie posiadają bibliotek. Wydańnictwa dotyczące organizacji harcerskiej są przeważnie wyczerpane.

POWAŻNYM błędem wielu gabinetów harcerskich jest odrywanie się od potrzeb terenu, a już w szczególności od potrzeb wsi. W skutkach prowadzi to do niewłaściwego kierunku pracy w działach. Niektóre gabinety skupiały swój wysiłek przede wszystkim na szkoleniu aktywnych harcerskich, zaniedbując natomiast pracę z przewodnikami drużyn i zastępów oraz nauczycielami, a przecież XV Plenum ZG ZMP i potrzeby w terenie wyraźnie wskazują na konieczność zwrócenia większej uwagi na pracę z przewodnikami i doskonaleniem przewodników drużyn i zastępów.

Z powodu niezamówienia terenu gabinety harcerskie dublują pracę przewodników drużyn, właśnie w zakresie szkolenia aktywnych harcerskich, a nie w zakresie wyznaczania przewodników zamiast im pomagać. Większość gabinetów harcerskich nie zna problematyki i potrzeb drużyn wiejskich, nie też dzwignę, że nie organizuje dla nich żadnej pomocy. Dotychczasowy — ogólnie znany — dorobek gabinetu harcerskiego w Szczecinie i Stalino-

grodzie — na który złożyły się: specjalnie organizowane Dni Przewodnika i przesyłanie biuletynów w teren, prowadzenie korespondencji, konsultacji, porad oraz wyjazdy instruktorów do drużyn wiejskich — świadczą o istniejących możliwościach udzielania drużynom wiejskim skutecznej pomocy. Oczywiście pomoc dla drużyn wiejskich wymaga znacznie więcej wysiłku niż pomoc dla miejskich drużyn miejscowych, ale przecież nie wysiłek i trudności, a potrzeby terenowe decydują o kierunku naszej pracy.

Praca gabinetu harcerskiego w oderwaniu od potrzeb terenu powoduje wadliwe planowanie terminów wykonania zadań. W wrześniu np. gabinety harcerskie planują pracę związaną z rekrutacją uczestników, a z doświadczenia wiadomo, że przewodnicy drużyn właśnie w tym okresie potrzebują zwiększonej pomocy w związku z planowaniem pracy na cały rok szkolny. Drużyny harcerskie na ogół słabo pracują w okresie ferii zimowych, wiosennych i letnich oraz podczas innych dni wolnych od zajęć szkolnych. W planach pracy gabinetów harcerskich brak jest jakiegokolwiek pozycji, które by te trudności drużyn usunęły. Najczęściej gabinety harcerskie w okresie ferii też pracują słabo.

DO błędów, jakie można zauważyć w pracy gabinetów harcerskich, należy ilościowy przerost zaplanowanych zadań. Z żadnej instrukcji przecież nie wynika, że gabinet ma prowadzić całokształt pracy z przewodnikami drużyn czy zastępami i odpowiadać za nią oraz za całe szkolenie aktywnych harcerskich. Niektóre gabinety i to jednoosobowo prowadzą 10 i więcej klubów aktywnych harcerskich. Dodajmy do tego prowadzenie krótkich kursów, imprez masowych, pracę z przewodnikami drużyn i zastępów a okaże się, że tak zaplanowany zakres pracy jest nierazalnym i niewykonalnym. Nadmierna ilość zaplanowanych zadań prowadzi do spływania pracy i do pozostawiania wielu zadań i to nieraz ważnych tylko na papierze. W rezultacie taka or-

ganizacja pracy powoduje tylko zniechęcenie i niezadolenie. Również niebezpieczne jest spotykane nieraz w terenie zawyżanie pracy. Jeden z gabinetów w województwie poznańskim zaplanował prowadzenie siedmiu klubów aktywnych harcerskich, czynnych po jednej godzinie tygodniowo — i nie więcej. Ten wypadek, chociaż drastyczny, nie jest odosobnionym. Niektóre gabinety całość pracy z przewodnikami drużyn sprawdzają do udziału kierownika gabinetu w seminariach szkoleniowych, podczas których — jak jeden z kolegów wyjaśnił — jego rola ogranicza się do aktywnego udziału w dyskusji. To niedociągnięcie wyrażające się w przerażeniu zaplanowanych zadań lub składowanych zadań lub składowym ich zawężaniu najczęściej charakterystyczne jest dla początkowego okresu gabinetu i dla pracowników niedoświadczonych. Często jednak występowanie tego błędu dowodzi, jak słabo korzysta się z doświadczeń naszych producentów gabinetów, znajdujących się w Szczecinie, Stalino-grodzie, Lęborku, Ostrowie Wielkopolskim.

XV PLENUM ZG ZMP wskazało — między innymi — na to, że „w wychowaniu dzieci nadmiar rozumowych elementów bez uwzględnienia uczuciowych to niewybaczalny błąd, to groźne w skutkach skrzywienie”. Wydaje się, że ta „dorosłość”, która nieraz odstrasza dzieci od zbiorów harcerskich, wkłada się i do gabinetów w dziale pracy z aktywnym dzieckiem. Trzeba pod tym kątem zrewidować nawet urządzenie gabinetów. Najczęściej jest tak, że pośrodku stoł długich stoi nakryty czerwonym płótnem, wokół krzesła, na ścianach portrety, czasem sztandar i werbie. Nasuwa się pytanie, czy w tak urządzonej gabinecie dobrze czuje się aktywny harcerski, czy można się tam również bawić, śpiewać.

Do czym członkowie kolejno składają sprawozdania z wykonanych zadań za ubiegły miesiąc. Następnie referuje im wyliczone do pracy na miesiąc następny plan pracy. Każde zajęcie kończy się odpiewaniem Hymnu Młodzieżowego”. Nie dziwnego, że w gabinecie tym frekwencja aktywna zmalała do minimum.

Obok tej „dorosłości” i szabloności podczas wielu zajęć występuje werbalizm, a to przede wszystkim dlatego, że brak jakiegokolwiek pomocy do zajęć. W gabinetach nie ma ilustracji, przeobrażeń, filmów, radia, adapteru, kącika żywej przyrody, kącika technicznego, biblioteki, przyborów do gier i zabaw, wyposażenia do zajęć w terenie. Większość zajęć oparta jest na słowie, a więc: opowiadanie, pogadanka, odczyt, referat, czytanie, dyskusja i czasem śpiew.

Poważna trudność w pracy gabinetów polega na tym, że są one w swojej działalności osamotnione. Nie posiadają ani sprzymierzeńców, ani pomocników. Przykład produkcyjnych gabinetów poucza nas, że należy się dopracować takiego zespołu który tworzą wyróżniający się w pracy przewodnicy drużyn, oddani organizacji harcerskiej nauczyciele, kierownicy i dyrektorzy szkół, przedstawiciele instancji ZMP i wydziałów oświaty. Przy niektórych gabinetach zespół sprzymierzeńców tworzy stale pracująca Społeczna Rada Gabinetów, która np. w Szczecinie wykazuje się poważnymi osiągnięciami. Bez tego ścisłego i serdecznego powiązania się z zespołem ludzi odpowiedzialnych za wychowanie trudno spodziewać się, by gabinety harcerskie stały się ośrodkami upowszechniania nowych produkcyjnych metod pracy harcerskiej.

Uchwały XV Plenum i II Zjazdu ZMP, krajowa narada kierowników gabinetów harcerskich w Szczecinie oraz 10-dniowy kurs kierowników i instruktorów gabinetów harcerskich w Sulejówku stworzyły w ubiegłym roku pewne realne podstawy do przewyższenia istniejących trudności i błędów. Można się spodziewać, że w tym roku szkolnym gabinety harcerskie w wyższym już stopniu mogą drużynom harcerskim w pracy.

JÓZEF ROZLUKI
Kierownik Gab. Metod. MDK w Poznaniu

Uczestnicy o kursach wakacyjnych

TRUDNO jest zwerbować kandydatów na centralne kursy wakacyjne. Nie rozumiem dlaczego. Wrocław właśnie z centralnego kursu instruktorów matematyki w Bartoszycach i razem z dwustu współuczestnikami twierdzi, że warto było pojechać — pisze do redakcji kol. Janina Pieslak z Legnicy.

„Zarówno wykłady, jak i seminaria były na wysokim poziomie. Wykorzystałszy w pełni czas przewidziany na pogłębienie i ugruntowanie swej wiedzy” — czytamy w liście kol. Kazimierz Sulkowski z Raciąża, uczestnika centralnego kursu języka polskiego w Szklarskiej Porębie.

„Piszę tych kilka słów — oświadczam uczestnik centralnego kursu fizyki w Opolu, kol. Jan Donhoffner z Grodziska Maz. — by w roku przyszłym ci, którzy jeszcze nie byli na takim kursie, chętnie się nań wybrali”.

„Byłam już na wielu kursach geograficznych, ale żaden nie dał tyle materiału naukowego i dydaktycznego, nie dostarczył tylu wrażeń i przeżyć, co kurs tegoroczny” — pisze kol. Zofia Janowska z Jarocina, uczestniczka wędrownego kursu geografii na trasie Kielce—Sandomierz.

Zdania powyższe wyjęte z kilku listów do redakcji dają wyidealizowaną odpowiedź na pytanie, czy warto było na kurs pojechać. Oczywiście, wszystkie listy, jakie otrzymaliśmy, uzasadniają tę pozytywną odpowiedź bardziej szczegółowo. Kol. Pieslak podkreśla, że ważną sprawą było zetknięcie się uczestników kursu z autorami podręczników, że bardzo dużo dała wymiana doświadczeń w dyskusjach prowadzonych na seminariach i poza nimi. Kol. Sulkowski podkreśla, że wykłady na kursie polonistów były nie tylko bogate w treść, ale również podane słuchaczom w pięknej, łatwo przyswajalnej formie. Autor listu pisze, że kurs wyróżniał się dużym doborem zagadnień, z którymi nauczyciele stykać się będą w

swej pracy szkolnej: fizycy chwalił sobie, że teoria podawana w czasie wykładów poparta była doświadczeniami, ćwiczeniami, lekcojami przykładowymi i wycieczkami, jak np. do hut, na pola PGR dla obserwacji pracy kombinacji i do parowozowni; geografowie uznali kurs wędrowny za najsukcesywniejszą formę doszkolenia, gdyż dzięki niemu mogli zwiedzić wiele ciekawych obiektów w terenie, jak wspaniałe sfaldowane wapienie w Śluciuwicach, kamieniołomy zlepińców cęchystyńskich w Zyguntówce, piaskowca pstręgo w Tumlinie, kopalnię gipsu w Siesławicach, piec hutniczy w Samsonowie, 1200-letni dąb „Bartek”, Puszcza Jodłowa w Gorach Świętokrzyskich, Góry Pieprzowe, wawoży lessowe itd.

Również wysoko ocenili swój kurs (zorganizowany w Raciborzu przez WODKO z Opola) nauczyciele muzyki i śpiewu. Kurs ten udostępnił im — jak pisze kol. Leon Zmora z Bąkowej — „bogaty repertuar pieśni i tańców Opolczyczyń, co pozwoliło nauczycielom rozspiewać wiesi i miasteczka często zapomnianą pieśnią, drogą sercu każdego Polaka—Opolanina”.

Gdyby jeszcze zacytować z listów przykłady dobrze zorganizowanego życia towarzyskiego i efektywnej pracy kulturalno-artystycznej, to mielibyśmy pełny obraz tego, jak nauczyciele spędzili czas na tegorocznych kursach wakacyjnych — nie tylko pożytecznie, ale także przyjemnie.

Listy uczestników zawierają jednak również wiele głosów krytycznych. W programie kursu instruktorów i kierowników zespołów matematyki w Bartoszycach nie przewidziano zupełnie — żali się kol. Pieslak — sprawy hospitowania lekcji, prowadzenia dokumentacji, metodyki zadań tekstowych itp., jak gdyby to nie był kurs dla instruktorów i to w dodatku początkujących. Wykłady opierały się głównie na materiale ze szkół średnich, skąd wynikała mała przydatność praktyczna podawanych przykładów. Na seminariach słuchacze nie zawsze mieli zaufanie do rozstrzygnięć asystentów, którzy — jako nauczyciele szkół średnich — mało na ogół znaleźli pracę w szkole podstawowej. Przydałoby się również w czasie kursu spotkanie uczestników z autorami pytań na egzaminach promocyjnych, trzeba by bowiem koniecznie wyjaśnić, dlaczego tegoroczne egzaminy w klasie VII wypadły źle i ustalić, czy wina leży po stronie nauczycieli, czy po stronie autorów pytań i jakie wnioski należałoby z tego wyciągnąć.

Poloniści — uczestnicy kursu w Szklarskiej Porębie — byli zaskoczeni tym, że biblioteka kursu nie była odpowiednio zaopatrzona w niezbędne pozycje literackie. Szczególnie brak było nowszych monografi o Mickiewiczu i ostatnich wydanach utworów zaopatrzonech we wstępy, uwzględniające wyniki badań współczesnej metodologii marksistowskiej. Brak było również sprzętu do gier na boisku i w świetlicy.

Narzekano także, chociaż nie wszędzie, na wyżywienie. Tak np. w Opolu wyżywienie było bardzo dobre, smaczne i estetycznie podane. Ale już w Szklarskiej Porębie było inaczej. „Do najuczelniejszych niedociągnięć — czytamy w liście kol. Sulkowski — należy zaliczyć bardzo łyche wyżywienie. Mimo kilkakrotnej interwencji sekcji gospodarczej jakość i ilość wyżywienia nie uległa zmianie. Intendent i kierownik administracyjny twierdzą, że w takiej okolicy, jak Szklarska Poręba, w której w okresie letnim jest wiele uciążliwych, nie można, niestety, prowadzić lepszej kuchni. Nie jesteśmy w ogóle jarzyn, nie mówiąc już o owocach”.

Ale narzekano nie tylko w Szklarskiej Porębie. Uczestniczka kursu w Bartoszycach pisze: „Co się tyczy stołówki — doprawdy, czas rozbić ten kamień obrzydliwych wakacyjnych. Czyż polowe doroczne odpoczynki na nauczycielskiej drodze to suchy kaszy i marmym podcie, kontentując się przez 8 godzin dziennie skondensowanym pokarmem wykładów i ćwiczeń”.

Sprawa wyżywienia na kursach powinna być przedmiotem szczególnej uwagi władz oświatowych.

Korespondenci ustosunkowują się również do wyboru miejscowości na siedzibę kursu. Nie podoba im się lokowanie kursu w małym miasteczku, jak np. w Bartoszycach. „Nauczyciel wiejski, zaharowany w ciągu roku pracy, chciałby widzieć dobry teatr, operę itp. Małe miasteczko na uboczu nie da mu nic prócz nienajszczęśliwszych seansów filmowych”.

Szczególnie podobało się uczestnikom Opole. „Wielu z nas — czytamy w jednym z listów — zbal nasze przastare ziemie bądź z opisów, bądź tylko ze zdjęć. Teraz mogliśmy zobaczyć na własne oczy piękne zabudki, czar naszych ziem położonych na zachodnich krańcach ojczyzny”.

Dobrze będzie, gdy organizatorzy przyszłych kursów wakacyjnych wyciągną z powyższych uwag odpowiednie wnioski.

(md)

Z kroniki dyskryminacji rasowej

NEW YORK WORLD TELEGRAM z 30 ub. m. donosi z miejscowości Atlanta w stanie Georgia, że nauczycielka szkoły murzyńskiej G. Richburg, matka dwójki dzieci, została zwolniona ze swego stanowiska w szkole, które zajmowała od 13 lat, ponieważ jej teść złożył swój podpis na petycji domagającej się zakończenia segregacji rasowej w szkołach. Dziennik donosi, że analogiczne wypadki zdarzały się ostatnio w stanach Południowa Karolina i Mississippi, przy czym akcja dyskryminacyjna objęła również nauczycieli, którzy sami nie podpisywali bezpośrednio żadnych petycji.

Dziennik donosi, że w stanach południowych Murzyni odnoszą się z coraz większą obawą do podpisywania jakichkolwiek petycji, gdyż wiedzą, że grozi im to represjami. W powiecie Charleston zdarzył się wypadek, iż 10 Murzynów podpisało oświadczenie, stwierdzające, że „mogli nie podpisywać petycji domagającej się, aby dzieci ich dopuszczono do szkół dla białych”.

Krajowe stowarzyszenie do spraw postępu ludności kolorowej rozwinięto zakrojona na wielką skalę akcja na rzecz możliwości natychmiastowego zakończenia segregacji rasowej w szkołach. W związku z tym właśnie zbierane są podpisy na petycjach o przyjęcie dzieci murzyńskich do szkół przeznaczonych dotychczas dla białych. Odrzućmy petycję posługującą się podstępem do wystąpienia w sądzie.

Organizacje rasistowskie posuwają się tak daleko do swojej kontrkultury przeciwko nauczycielom murzyńskim domagającym się zakończenia segregacji, że proponują, iż w wypadku wycofania swych podpisów z petycji, zwolnieni nauczyciele przyciężą kostki palców. Szczególnie trudną zdaje się sytuacja w stanach o znacznej ilości młodzieży murzyńskiej. W stanie Mississippi np. wśród młodzieży w wieku od 6 do 21 znajduje się 421.851 Murzynów i 367.764 białych. W stanach tych istnieje tendencja do rozbudowy „jednakowych urzędów szkolnych” dla Murzynów, co miałoby uzasadnić dalsze utrzymanie segregacji. Fundusze przeznaczone na ten cel w stanach południowych oceniane są na miliony dolarów. Gubernatorzy niektórych stanów południowych twierdzą, iż przy pomocy ustaw stanowych zdołają utrzymać segregację rasową w szkołach nieskończenie długo.

Kłopoty studiujących zaocznie

JESTEM studentem WSP w Warszawie. Studiuję zaocznie, pracuję zawodowo. Takich jak ja jest bardzo wielu, dziesiątki tysięcy. Każdy z nas rozpoczął studia po to, aby rozszerzyć i pogłębić posiadaną wiedzę, aby tym samym s.c. się przydatniejszym w społeczeństwie — lepiej pracować w szkole, lepiej wychowywać i gruntownie przygotowywać uczącą się młodzież. Jednak nie każdy rozpoczynający studia może je ukończyć, wielu odpada po drodze. Na kierunku, na którym studiuję, odpadło tylko w ciągu dwóch lat około 60% słuchaczy.

Nie chcę mówić o stratach finansowych, jakie z tego tytułu ponosi nasze państwo, bożące ogromne sumy na studia zaoczne. Sądzę, że jeszcze większe są straty moralne.

Nie jest łatwo studiować i jednocześnie pracować zarobkowo. Ale nie praca zawodowa jest przyczyną odpadu. Praca zawodowa nam pomaga, bo przecież praca i nauka w tym przypadku wzajemnie się uzupełniają.

Jakie wobec tego są przyczyny odpadu, gdzie tkwi istotna trudność?

PROGRAM STUDIÓW — WIELKA NIEWIADOMA

Już samo to, że studenci nie znają całości programu pięcioletniego kursu studiów, jest poważnym mankamentem i utrudnia pracę słuchaczom. Na pedagogice np. nie wiemy, jakie przedmioty będą na IV czy na V roku, na czym zakończymy nasze studia. Wstępując na WSP słuchacz nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, jakie stoją przed nim zadania, nie może przynierzyć swoich sił do zadań. Potem, w trakcie studiów okazuje się, że te zadania są za trudne i... słuchacz odpada.

Różnie przedstawia się sprawa z zaplanowaniem poszczególnych dyscyplin studiów. Np. na II roku pedagogiki wprowadzono historię literatury polskiej, nie powiedziano nam jednak, czy ma być ona przedmiotem zasadniczym, równorzędnym z pedagogiką, czy tylko — obok pedagogiki — otrzymamy prawo do nauki. Co gorsza, po wprowadzeniu tego przedmiotu mówiono, że „po cichu”, nieoficjalnie, że prawdopodobnie przedmiot ten zostanie wycofany.

Dowodem, że WSP nie miało w tej spr...

wie jasno sprecyzowanego stanowiska, może być chociażby sposób rozłożenia materiału tego przedmiotu na poszczególne lata. A mianowicie: program II roku studiów przewiduje tylko okres do Oświecenia, gdy tymczasem program III roku łączy Oświecenie, Romantyzm i Pozytywizm, a przecież logicznie biorąc, należałoby w II roku przerobić materiał do Oświecenia włącznie, a w III Romantyzm i Pozytywizm. Jak takie nieprzemysłane programy niepotrzebnie obciążają studenta na pewnych latach, nie trzeba udawać.

Albo weźmy język rosyjski. Na I i II roku mówiło się nam, że jest to lektura, tymczasem na III roku oznajmiono oficjalnie, że język rosyjski jest jednym z przedmiotów podstawowych, takim jak pedagogika. Niby nie, a strata bardzo wielka, bo przecież inaczej wygląda uczenie się przedmiotu wtedy, kiedy jest to tylko lektura, a inaczej, kiedy trzeba zdawać z niego egzamin, ba — uczyć go w przyszłości.

Jeszcze jedna sprawa z tej dziedziny. Na I roku było pięć przedmiotów do egzaminu i lektur z języka rosyjskiego, na drugim roku było również pięć przedmiotów do egzaminu i lektur z organizacji młodzieżowych, a tymczasem na III roku jest aż osiem przedmiotów do egzaminu. A przecież logikę można było przerobić na I roku, tak, jak to jest obecnie. Tak samo można było na I roku przerobić całość materiału z psychologii ogólnej, a nie rozkładać go niepotrzebnie na dwa lata. Wówczas na II roku moglibyśmy studiować psychologię rozwojową i w ten sposób ilość egzaminów na III roku zmniejszyłaby się o jeszcze jeden przedmiot. Tak można by do jutra wyliczać różne zastrzeżenia, a przecież sprawa jest bardzo prosta.

30 000 STRON LEKTURY W ROKU!

Obliczyliśmy, że wykaz literatury obowiązkowej obejmuje na III roku pedagogiki 300 pozycji. Prawie drugie tyle pozycji znajduje się w spisie literatury nieobowiązkowej. Przyjmijmy, że przeciętnie każda pozycja zawiera 100 stron druku, otrzymamy wówczas 30 000 tysięcy stron, a to znaczy, że (odliczając dwa miesiące wakacji) każdy z nas musi opracować 100 stron dziennie. Nie wiem, czy jest ktoś, kto tego dokona. Ja osobście bałbym się podjąć takie zobowiązanie. Widocznie każdy wykładowca swego przedmiotu podawał literaturę nie licząc się ze swoim kolegą-wykładowcą drugiego przedmiotu, a nie było nikogo kto by uzgodnił tematykę i ograniczył literaturę do najniezbędniejszych pozycji. Moim zdaniem, przerobienie z całej obowiązkowej literatury 3 000 stron, tzn. 10 stron dziennie, już jest wyczynem! A poza tym, czy nie należałoby pomyśleć o skryptach?

TRZY PRACE KONTROLNE MIESIĘCZNIE — CZY NIE ZA DUŻO?

Zdaje sobie sprawę, że musi być jakaś kontrola studiów zaocznych, ale czy konieczna ma to być praca kontrolna (wypracowanie domowe studenta), przecież na uniwersyteckich studiach zaocznych tego się nie praktykuje. Ja osobście wolałbym, żeby to były konsultacje zbiorowe czy indywidualne lub nawet notatki z przeczytanej lektury, ale jeżeli już są prace kontrolne, to chyba powinny być inne. Przede wszystkim temat pracy winien być taki, aby obejmował całość materiału danego przedmiotu, a nie poszczególne; nie zawsze zasadnicze zagadnienia, gdyż przygotowując się do napisania pracy, powinniśmy równocześnie przygotowywać się do egzaminu. Tymczasem obecnie, bardzo często po napisaniu pracy z danego przedmiotu okazuje się, że materiał egzaminacyjny przerobiliśmy zaledwie w minimalnej części.

Jak się w takich wypadkach pisze pracę. Różnie. Są tacy, którzy robią to bardzo sumiennie i uczciwie, ale takich jest chyba niewielu. Większość pisze prace na...

podstawie przewidzianej dla danego tematu literatury — przy czym cała szklanka polega na tym, aby myśli poszczególnych autorów powiązać w logiczną całość — albo ordynarnie śledzić. Pytam — co komu daje taka praca? Nic, a studenta demoralizuje.

Raz w ciągu jednego wieczora napisałem cztery prace. Jasne, że stopnie były od dostatecznego w dół, ale się tym wcale nie przejmowałem, przeciwnie, cieszyłem się, że „odwalilem” i mogę nareszcie spokojnie się uczyć, bo przecież przy egzaminach prawie nikt prac kontrolnych pod uwagę nie bierze.

STUDENTOM I ADMINISTRACJI SZKOLNEJ TRZEBA POMÓC!

Wielu, szczególnie na pedagogice, jest słuchaczy pracujących w nadzorze pedagogicznym: wizytatorów, kierowników wydziałów oświaty itp. i słusznie, bo przecież oni mają pomagać nauczycielom.

Tym słuchaczom trzeba jednak pomóc. Chodzi tu przede wszystkim o umożliwienie im uczestniczenia w sesjach nauczycielskich. Wprawdzie istnieje zarządzenie nr 85 Prezesa Rady Ministrów z dnia 23 marca 1951 roku, które przewiduje dla słuchaczy studiów korespondencyjnych i zaocznych 21 dni urlopu płatnego w ciągu roku. Jednak to zarządzenie nie rozwiązuje trudności pracowników administracji, gdyż sesje naoczne (letnia i zimowa) trwają ponad 40 dni. Słuchacze ci są więc zmuszeni (bo sesje naoczne są obowiązkowe) poświęcić na ten cel swój urlop wypoczynkowy lub przerwać studia. Sprawa wymaga szybkiego rozstrzygnięcia. Moim zdaniem, powinno się bądź skrócić sesje do 21 dni, którymi każdy ze słuchaczy powinien rozporządzać, bądź zwolnić pracowników administracji od obowiązku uczestniczenia w sesjach nauczycielskich.

To, co tu powiedziałem, wcale nie jest nowe. Są to wnioski, które wysuwały i wysuwają słuchacze WSP na naradach, na których są obecni profesorowie, dziekan, a nawet przedstawiciele Ministerstwa Oświaty. Lecz, niestety, studenci mówią, a profesorowie, dziekan, przedstawiciele Ministerstwa słuchają, ba, nawet przytakują, mówią, że słusznie, że racja, że trzeba usprawnić, pomóc słuchaczowi i... na tym, niestety, się kończy.

Student WSP

OSTRYM Piórem

PERYPETIE LIGII I AUGUSTYNA

NIE, nie pomyliłem się. Ligia i Augustyn, właśnie Augustyn a nie Winicjusz. Bo Ligia i Winicjusz też natrafiali na wielkie przeszkody, zanim się połączyli, ale to było bardzo dawno i w dodatku w książce, a nie w życiu. No i tam był dził tur. A tu — rzecz dzieje się naprawdę, w życiu, w czasach dzisiejszych, w mieście Świebodzinie. No i nie ma groźnego tura, tylko... Zaraz zresztą zobaczycie.

Ważne było to tak. Ona pracuje w Wydziale Oświaty, a on jest nauczycielem wuef. Oboje razem, w sumie, mają niewiele ponad 40 lat. Wiele miłośników, więc tęsknota i tak dalej. Bo on pracował w Kursku, w sąsiednim powiecie, daleko. Wreszcie z wiosną pobrali się i otrzymali obitnienie, że dostaną mieszkanie i przeniesienie Augustyna do Świebodzina. Młoda para była więc bardzo szczęśliwa, choć widywać się mogli tylko w niedziele. Ale jeśli się ma nadzieję...

Nadszedł sierpień — mieszkanka nie ma. Nadszedł wrzesień, Augustyn stawił się do szkoły punktualnie. Ale mieszkania nie było. Co robić? Wprowadził się na trzeciego do małego pokoju, w którym dotąd mieszkała Ligia z serdeczną przyjaciółką o dziwnym imieniu Bernardyna.

Nie będą opowiadał szczegółów. Sami rozumiecie. Młoda para starała się jak najdłużej śladywać na ławeczce w parku, Bernardyna starała się jak najwcześniej wychodzić z domu — ale i tak we troje było bardzo nieporęczne.

Augustyn ma żywy temperament. Wciąż biegał, szukał, walczył, prosił i pocięził. Nic nie pomogło.

Ojcowie miasta codziennie wracali do swych rodzin i domów i jakoś spał spokojnie, mimo że Augustyn, Ligia i Bernardyna spać nie mogli.

Wreszcie — jest!

— Macie adres — jutro będzie przydział formalny, przetoście się!

Ale jutro... okazało się, że to właśnie mieszkanie zabiera kto inny. Rozpaczył. Znowu szukanie, bieganie, udręka.

Po paru dniach — nowy przydział na mieszkanie, z którego ktoś ma się wyprowadzić. Więc radości! Ale na krótko, bo ten ktoś rzekł się przeniesienia i nie wyprowadza się. Znowu rozpacz!

Wreszcie adres i polecenie: przetoście się dziś, jutro będzie przydział na papierze.

Zapakował swoje graty, wynajeli furgonetkę — jada! Ota ten dom! Tu będziemy szczęśliwi! Oto schody... Leczą co to? Na schodach funkcjonariusz MO. Oświadcza, że... mieszkanie już zajęte. Spóźniłcie się, Prezydium MRN dało ten przydział mnie.

Ligia płacze głośno.

Augustyn kłnie.

Furman niecierpliwi się. Co robić? Wracac do Bernardyny? Nocoować pod gołym niebem?

Nie! Nie wrócą na dawne mieszkanie! Siadają na furę. Odjeżdżają od wymarzonego domu. Jada... Dokąd? Gdzie złożyć swoje lary i penaty? Wciąż gmina głosi, że dotąd jedzą w kółko po Świebodzinie. Czy słyszal coś o tym Wydział Oświaty?

Ale Wydział Oświaty podlega Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, lokalami zaś w Świebodzinie gospodaruje Miejska Rada Narodowa.

Może więc dwie Rady zechcą się porozumieć i postanowią, co zrobić z zaplanowaną Ligią i buntowniczym Augustynem? Może... Miejmy nadzieję.

Zycząc Ligii i Augustynowi wspaniałego pięknego gniazda i pół turlana pisklat. A na ucztę inauguracyjną w nowym mieszkaniu zaproszę, proszę, i mnie. Będziemy się cieszyć, będziemy młodkiem popijać za zdrowie Prezydium obu Rad.

ANDRZEJ DRIZAZGA

Wytykamy palcem!



W Kielcach, przy ul. Starowarszawskiej Przedmieście 23 mieszka na poddaszu Irena Miernik — młoda nauczycielka.

Lokal — jak stwierdza komisja sanitarna — w myśl przepisów sanitarnych w ogóle nie nadaje się do zamieszkania.

Od siebie dodamy, że „mieszkanie” posiada 6 m kw. powierzchni. Wysokość ścian do sufitu skośnego wynosi 1 m, a w najwyższym zaś miejscu — 1,75 m. „Okno” 40 x 40 cm. Poza tym nie ma światła, wody i ubikacji. W lokalu tym mieszka kol. Miernik wraz z matką.

Informację tę podajemy bez komentarzy do wiadomości MRN w Kielcach. Foto: Cz. Górski

Jeszcze o koloniach letnich ZZNP

WILKA tygodni temu pisaliśmy na temat kolonii letnich organizowanych specjalnie dla dzieci nauczycielskich pod firmą ZZNP. Napływające w naszym ciągu listy do redakcji potwierdzają i podkreślają szczególnie dwa sprawy: dobry, serdeczny i opiekuńczy stosunek nauczycieli — wychowawców do dzieci przybywających na kolonii oraz złe warunki lokalowe i finansowe, w jakich kolonie ZZNP się znajdują.

Pisz do nas sami uczestnicy kolonii, ich rodzice i nauczyciele. Uczennice ze Sterkowca, pow. Brzesko, poczuwają się do obowiązku podziękowania za to, że mogły z podgórskich okolic wyjechać nad Bałtyk i na kolonii ZZNP w Dziwnowie spędzić przyjemnie wakacje. Podobnie uczennice z Liceum Ogólnokształcącego w Gorlicach z zadowoleniem opisują swój pobyt na kolonii w Sopocie. Rodzice uczennicy z Pszczyny K. i M. Gandarowie wyrażają uznanie dla pracy wychowawców na kolonii letniej w Karwi.

W innych listach już więcej krytyki, więcej domagania się poprawy warunków. Kol. Kazimierz Sulkowski z Raciaza w ten sposób pisze o kolonii w Pomiechówku: „Będąc aż pięć razy w odwiedzinach u moich czercech, miałem możność zaobserwować życie kolonii w różnych porach dnia. Pragnę podzielić się niektórymi spostrzeżeniami, aby w przyszłości zarówno organizatorzy kolonii, jak i wychowawcy zajęli się z takim faktem lub im zapobiegali. A więc dzieci nie miały nawet dostatecznych warunków do kąpieli. Na kilka miednic musiały czekać w kolejce. Ponadto same musiały pompować wodę, co dla młodszych było pracą za ciężką, a dżentelmeni z zastępów starszych nie zawsze kwapili się z pomocą. Ubikacje były odległe od budynku mieszkalnego, co powodowało bieganie dzieci w nocy lub nad ranem w koszulach po dworze, lub posługiwanie się przez dzieci młodsze naczyniami stojącymi przy drzwiach sypialni, nie utrzymywanych, niestety, w czystości. Innym razem widziałem, jak dzieci młodsze zamiatały...

podłogę w sypialni szczotką bez trzonka, brudząc ręce i kolana.

Zastanawiam się, czy organizatorzy kolonii nie mogli już wybrać odpowiedniejszego miejsca na pobyt wypoczynkowy dla naszych dzieci? Gdyby przynajmniej budynek był skanalizowany, lub gdyby kierownictwo kolonii miało jakieś dodatkowe fundusze, to można było by zbudować sposobem gospodarczym jakąś przywrotną umywalnię i umożliwić dzieciom mycie. Tak samo powinny znaleźć się pieniądze na zakupienie szcetek do zamiatania. Dlaczego tak fatalnie na dzieciach ma się odbijać ubóstwo kolonii ZZNP?”

Braki finansowe, jakie cierpią kolonie ZZNP, opisuje również kol. Janina Kwasonowa z Krakowa: „Na kolonii w Dziwnowie dopisało wiele rzeczy — wspaniałe położenie, obszerne budynki mieszkalne. Wystarczające warunki aprowizacyjne, w pełni wykwalifikowany personel wychowawczy, słowem — rodzice dzieci przybywających w Dziwnowie „mogli spać spokojnie”. A jednak, jakież trudności pletły się przed kierownictwem kolonii, gdy chcieli udostępnić dzieciom chociażby kąpielnię w kąpielisku. Jak to zrobić bez pieniędzy albo jak zdobyć na to fundusze?”

Sąsiadowali z nami kolonie różnych zakładów pracy, takich jak Huta Szczecin, Ministerstwo Obrony Narodowej, które posiadały do swojej dyspozycji auta ciężarowe i osobowe oraz dodatkowe fundusze na wycieczki. O ileż tym koloniom łatwiej było organizować zwiedzanie nowych ziem. Nasze dzieci też zwiedziły i poznały najbliższe okolice, jak np. Międzywodzie, Międzyzdroje, Szczecin — ale z jakim trudem! Koszty niektórych wycieczek dzieci pokrywały same. Kiedy indziej za pracę społecznie użyteczną w PGR we Wrzeszowie otrzymały auto do Szczecina. Dzieci były z tej wymiany usług w zupełności zadowolone. Ale ten system zdobywania funduszy nie może stać się regułą.

Chciałabym więc zapytać: czy referat społeczny ZZNP nie może otrzymać zad...

Zwycięzcy nauczycielskiego turnieju szachowego

FINALOWYMI rozgrywkami, jakie odbyły się w Sopocie w dniach od 4 — 18 lipca br., zakończono pierwszy ogólnopolski turniej szachowy nauczycieli zorganizowany przez Zarząd Główny ZZNP. W rozgrywkach tych wzięło udział 12 uczestników, reprezentantów poszczególnych województw — którzy poprzez eliminacje powiatowe i wojewódzkie zdobyli mistrzostwa okręgów ZZNP.

W wyniku rozgrywek finałowych pierwsze miejsce i tytuł mistrza szachowego ZZNP na rok szkolny 1954/55 zdobył bez straty punktu kol. Orest Słobodźian, nauczyciel Technikum Budowlanego w Krakowie. Wicemistrzem został kol. Karol Stefański z Poznania (8 pkt.). Trzecie miejsce zajął kol. Zbigniew Bolesławski — reprezentant Stalinogradu (7,5 pkt.).

Na dalszych miejscach uplasowali się kol. kol.: E. Wojewódzki, Oksy, woj. łódzkie (7 pkt.), St. Sobolewski z Wrocławia (6,5 pkt.), Stanisław Gładysz, Wrocław (6,5 pkt.), L. Tempiński, Rzeszów, (5 pkt.), St. Szyler, Stalinoogród (5 pkt.), Wl. Urbański, Lublin (4 pkt.), I. Cierpicki, Gdańsk (3,5 pkt.), K. Radosz, Zielona Góra (1,5 pkt.), E. Bielecki, Opole (0,5 pkt.).

Zdobywcy pierwszych sześciu miejsc otrzymali cenne nagrody ZG ZZNP oraz dyplomy z zaznaczeniem zdobytego miejsca. Nagrodę przechodnią Redakcji „Głosu Nauczycielskiego” — srebrny puchar reprezentacyjny dla Okręgu ZZNP, którego reprezentantem zajmie pierwsze miejsce w rozgrywkach finałowych — zdobył kol. Orest Słobodźian z Krakowa.

Na podkreślenie zasługuje sportowa i koleżeńska atmosfera, jaka panowała w czasie rozgrywek. W tegorocznym turnieju, który stanowił jednocześnie pierwsze indywidualne mistrzostwa szachowe ZZNP, wzięło udział ponad 300 nauczycieli.

Małe zainteresowanie turniejem wykazały komorki związkowe przy szkołach wyższych.

O właściwą interpretację

NIKTÓRE wydziały i dyrektorzy (kierownicy) szkół nadużywają uprawnień zawartych w art. 43 pragmatyki nauczycielskiej, który upoważnia władzę szkolną do wstrzymania lub przerwania urlopu i wypoczynku w czasie ferii z ważnych i niecierpiących zwłoki względów służbowych. Niektóre wydziały oświaty i kierownicy (dyrektorzy) szkół interpretują w sposób rozszerzający termin „ważne i niecierpiące zwłoki względów służbowych” uważając, że każda okoliczność może być zakwalifikowana jako ważny i niecierpiący zwłoki względów służbowych, usadniający wstrzymanie wyjazdu nauczyciela na ferie lub odwołanie go z ferii.

Ministerstwo Oświaty wyjaśniło ostatnio, że taka interpretacja jest niesłuszna i nie powinna mieć na przyszłość miejsca. Za „ważne i niecierpiące zwłoki względów służbowych” w rozumieniu art. 43 pragmatyki nauczycielskiej można uważać tylko takie zajęcia szkolne, których spełnianie w czasie ferii szkolnych jest szczególnie konieczne w danej szkole i nie może być odłożone na okres powakacyjny. Zajęcia te muszą pozostawać w bezpośrednim związku z pracą pedagogiczną. Zaliczyć do nich można np. przeprowadzenie egzaminów, prace rady pedagogicznej w związku z zakończeniem lub przygotowaniem do rozpoczęcia roku szkolnego, przegląd i kompletowanie pracowni szkolnych, organizowanie nowych pracowni, zastępstwo dyrektora (kierownika) itp.

Decyzję w sprawie wstrzymania, rozpoczęcia, lub przerwania w czasie ferii wypoczynku nauczycieli może wydać dyrektor (kierownik) szkoły, gdy czas pracy wymagający wstrzymania lub przerwania tego wypoczynku nie przekracza 6 dni. Na czas przekraczający 6 dni decyzję może wydać wydział oświaty, przy czym powinna ona być pisemna i zawierać uzasadnienie.

E. Gajda

Czytelnicy i korespondenci pisać

Czas i pieniądze

KAZDY z nas docenia doniosłą rolę obniżki kosztów własnych. Są jednak pewne hamulce, które nie pozwalają na oszczędność i racjonalną gospodarkę. Chodzi mi mianowicie o procedurę zakupów dla szkoły.

Trudności te wystąpiły jakśrawo przy ostatnim remoncie w mojej szkole. Różne potrzeby do remontu materiały kierownik szkoły zmuszony był kupować za własne pieniądze, a potem czekać całym tygodniem na zrealizowanie rachunków przez Prez. GRN. Czasami załatwiała się większe zakupy pewnych artykułów drogą przewlekową, które dosłownie „przelewają się” w żółwym tempie i z kolei trzeba czekać na odbiór materiałów — również całym tygodniem. Przy przewlekach zdarza się bowiem i tak, że sklep odstępuje już sprzedany towar innemu klientowi i chociaż ma się załatwienie wreszcie wszystkie formalności — znowu czekać trzeba jakiś czas na odbiór potrzebnych materiałów.

Sądze, że sprawy te dalyby się jakoś uporczywie. Byłoby chyba znacznie wygodniej dla wszystkich, gdyby każde Prez. GRN miało pewną rezerwę pieniędzy dla szkół, z której kierownik mógłby otrzymać do rozliczenia pewną kwotę zarówno na wydatki związane z pewnymi drobnymi inwestycjami, jak i potrzebami bieżącymi szkoły. Ież zaoszczędziłoby to czasu

Sprawa do załatwienia

W ODLEGLOŚCI zaledwie 3 km od Lublina znajduje się osada Sławinek. Mieszkańcy tej osady to przeważnie robotnicy dojeżdżający do lubelskich fabryk. W Sławinku jest 7-klasowa szkoła podstawowa, mieszcząca się w dwu budynkach oraz znajduje tam pomieszczenie przedszkole dla dzieci matek pracujących. Przy żadnym z budynków nie ma boiska, a sale lekcyjne są tak małe, że z trudem mieszczą przychodzące dzieci, zdarza się też, że dzieci siedzą po troje w jednej ławce.

Do przedszkola mieszczącego się w jednej izdebce uczęszcza 45 dzieci. Pokój ten jest salą do zajęć, jadalnią, salą zabaw — jednym słowem, służy do wszystkiego.

Zarówno kierownik szkoły, Zbigniew Sadowski, jak i kierowniczka przedszkola, kol. Lidia Laczka, starali się ustalić o zmianie lokali na inne bardziej dostosowane do potrzeb ich placówek. Niestety, trud ich spełni na niczym.

Postawła więc myśl zbudowania nowego budynku szkol-

Nauczyciele interesują się pszczelarstwem

PIEKNIKO zapoczątkowali nauczyciele powiatu chojeńskiego hodowlę pszczół. I tak kol. Wacław Nowicki z Chrustowa prowadząc aż 40 uli a kol. Dziuba z Rataj — 14 osiągnęli dużą wydatność miodu z pasiek. Inni poszli za ich przykładem, zakładając

Zygmunt Sek Lublin

nowe pasieki. Rezultaty pracy nauczycieli — pszczelarzy niewątpliwie zachęca również i okolicznych gospodarzy a także i szkoły do zainteresowania się pszczelarstwem. Józef Kozak Chodzież